Nr. 144 We Lwowie — Sobota dnia 25. Czerwca 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe
Biura administracyi: ul Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"**, lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.—**Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Unici i Pius X.

Lwów 24. czerwca.

W pierwszych dniach maja doniósł telegraficznie nasz korespondent rzymski, iż około 80 Unitów z pod zaboru rosyjskiego było na posłuchaniu u Ojca św., który ich przyjął nader łaskawie. W kilka dni później telegrafowano nam z Rzymu, aby doniesieniu owemu zaprzeczyć, co też ze względu na źródło, z którego owe polecenie pochodziło, bezzwłocznie uczyniliśmy. Następnie okazało się, że jakkolwiek pierwotne doniesienie nasze opierało się na prawdzie, to jednak zaprzeczenie jego było nie mniej wskazanem ze względu na nienarażanie już i tak nieszczęśliwych Unitów na dalsze uciski ze strony czynowniotwa rosyjskiego, któreby mogły zniszczyć byt poszczególnych jednostek i całych ich rodzin.

Przed dwoma tygodniami atoli *Słowo pol.* nie bacząc na ten wzgląd, jak zapewniło upoważnione do tego przez osobę wysoko stojącą w hierarchii kościelnej, podało rzekomo dosłowny tekst adresu Unitów do Ojca św. i odpowiedź papieską. Niektóre pisma tak galicyjskie, jak i poznańskie powtórzyły to — i wszczęła się wrzawa w dziennikach rosyjskich na temat przyjęcia przez Ojca św. deputacyi Unitów i ich adresu.

Obecnie medyolański *Osservatore Cattolico* zamieszcza w tej sprawie następującą korespondencyę z Rzymu, którą bez komentarzy przytaczamy:

Rzym 17. czerwca.

(W Watykanie. — Gniewy rosyjskie.)

„Korespondent rzymski czy może korespondentka podnosi w dziennikach rosyjskich a zwłaszcza w *Moskowskich Wiedomostiach* jako rzecz nadzwyczajnej doniosłości a jako wcale niechlubny dla Ojca św. fakt, jaki miał miejsce w ubiegłym miesięcu maju, posłuchania udzielonego przez Jego Świątobliwość Piusa X. deputacyi Unitów z Królestwa polskiego.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że fakt ten był znamiennym i dowodził, jak Ojciec św. raczył z ojcowską troskliwością zająć się i tymi nieszczęśliwymi katolikami, prześladowanymi od lat tylu z dzikością niegodną narodów cywilizowanych.

„Unici, jak wiadomo, należą do tej ludności Królestwa polskiego, która w XVII. wieku przeszła ze szyzmy na łono Kościoła katolickiego i wytrwała w nim statecznie nie ustępując w swej gorliwości reszcie ludności polskiej. Dopiero około roku 1874. zostali oni za pomocą różnego rodzaju podstępów i okrucieństw wcieleni do prawosławia rosyjskiego. Pomimo to wszakże w sercu swojem i w obyczajach pozostali Unici wiernymi Kościołowi rzymsko-katolickiemu, to też łatwo zrozumieć, jak miło im było módz wyprawić do Rzymu do stóp Piusa X. osobną deputacyę, w podanym adresie zaświadczyć o swoich uczuciach i usłyszeć słowa odpowiedzi Ojca św. nacechowane najczulszą dobrocią.

„Gwałtowne słowa *Moskowskich Wiedomostij* dowodzą tylko nieustającej nietolerancyi i absolutyzmu rosyjskiego w kwestyach religijnych, co oczywiście nie przyczynia się wcale do jednania sympatyi dla *srodze* w obecnej chwili *doświadczanego* cesarstwa".

Dlaczego Niemcy konfiskują pieśni polskie?

W Berlinie toczył się proces karny przeciw p Rosemu, wydawcy *Dzien. Berlińskiego* i Goździewiczowi, redaktorom odp. tego pisma, za to, że dołączali swym abonentom „Kieszonkowy śpiewnik berliński". Sąd konfiskatę zatwierdził, oskarżonych atoli uwolnił na tej podstawie, że nie stwierdził u nich złej woli (dolus). Bardzo zajmujący jest polityczny wywod motywów wyroku, zatwierdzającego konfiskatę. Brzmi on tak:

„Kieszonkowy śpiewniczek berliński" zamieszcza 61 pieśni w języku polskim, z których trzy, oznaczone nr. 3, 47 i 48 są podburzającej treści.

Pieśń pod numerem 3. z napisem „Mazurek trzeciego maja" sławi Konstytucyę 3. maja z roku 1791, w którym to dniu sejm czteroletni (1788 - 91) przyjął i zatwierdził nową konstytucyę. Naród polski zaprowadził w niej dobrowolnie ważne reformy polityczne, zaprowadził monarchię dziedziczną, zniósł „liberum veto" i konfederacye, zaprowadził równy podział praw państwowych i inne reformy, przez które myślał się utrzymać jako państwo żywotne. Koniec pieśni zawiera prośbę do Boga, żeby 3. maj powrócił. Jeżeli oskarżeni powołują się na to, że opiewane w pieśni narodowe odrodzenie oznacza tylko odrodzenie pod względem moralnym, etycznym, bez jakiegokolwiek aktu gwałtu, to na ich zapatrywanie zgodzić się nie można. Pragnienie bowiem powrotu dnia 3. maja może w obecnych warunkach spełnić się tylko wtedy, jeżeli odbudowaną zostanie Polska jako państwo samodzielne z własną konstytucyą. To zaś można urzeczywistnić tylko w drodze zwycięskiej wojny prowadzonej przeciw trzem państwom podziałowym. Odbudowanie Polski jest zaś bez użycia gwałtu niemożliwem.

Pieśń ta więc może u Polaków wywołać podrażnione usposobienie względem Niemców, tem bardziej, że Prusy należą do państw podziałowych i że umysły Polaków pruskich, mianowicie także Polaków, żyjących w Berlinie, skutkiem wielkopolskiej agitacyi znajdują się w stanie łatwego podrażnienia. Potrzeba tylko drobnej okazyi, żeby przy lada sposobności podniecone umysły Polaków doprowadziły ich do gwałtów przeciw Niemcom. Życzenie, wyrażone w pieśni, żeby 3. maj powrócił, obala także twierdzenie oskarzonych, że w niej jest tylko mowa o faktach historycznych.

Ten sam podburzający charakter mają także pieśni nr. 47. „Marsz i Krakowiak" i nr. 48 „Krakowiak". W obu tych pieśniach wzywa się wręcz Polaków do walki, celem odbudowania Polski. Oskarżeni powołują się wprawdzie na to, że nie ma w nich wcale wezwania do walki z Niemcami i że tendencya ich zwraca się tylko przeciw Rosyi. Nie wyklucza to jednak przypuszczenia, że pieśni te są podburzającej natury. Podstawową myślą i celem tych pieśni jest bowiem budzenie sympatyi dla sprawy odbudowania Polski, zapalenie umysłów dla tej sprawy i wrażenie w umysły Polaków przekonania, że cel ten można osiągnąć za pomocą środków gwałtu przeciw gnębicielom Polaków, do których należą także Niemcy w Prusach. [Ładne przyznanie się! (Przyp. red. *Gaz. Nar.*]

Jest rzeczą naturalną, że raz obudzona wojowniczość Polaków zwróci się przedewszystkiem przeciw żyjącym z nimi razem gnębicielom Polaków, to jest Niemcom w Prusach. Także za prawdziwe przyjęte twierdzenie oskarzonych, że obie pieśni, nr. 47. i 48. bywają w teatrze polskim w Poznaniu publicznie śpiewane z przyzwoleniem policyi, gdy wystawiają tam dozwoloną przez władzę sztukę „Kościuszko pod Racławicami", nie może doprowadzić do odmiennego ocenienia sprawy. Przedstawienie bowiem sztuki teatralnej albo śpiewanie znachodzącej się w niej pieśni rzadko bardzo wywołuje u słuchaczy jakie większe wrażenie. Natomiast czytanie poematu, mianowicie częste i intenzywne czytanie jego daleko większe musi spowodować wrażenie.

Niemcy i Polacy tworzą osobne koła dla siebie, które znów towarzysko odgraniczają się od siebie. Tworzą zatem między sobą różne klasy ludności. Niemieccy członkowie państwa pruskiego mają prawo, żeby ich broniono w korzystaniu z przysługujących im praw. Z powodu istniejącego między Niemcami a Polakami naprężonego a poniekąd nawet wrogiego stosunku nie można uniknąć obawy, że w skutek wypływającego z tych pieśni podniecenia Polacy popełnią gwałty przeciw Niemcom i że przez to pokój publiczny mógłby zostać naruszony. Pieśni, sławiące dzień 3. maja, wyrażając życzenie powrotu tego dnia, wzywające do walki dla odbudowania Polski i dodające radę Polakom, żeby porwali za broń i szli do Kościuszki, oraz wyrażające nadzieję, że dopóki Wisła płynie, Polska nie zginęła, zdolne są objektywnie naruszyć pokój publiczny i wywołać wybuch gwałtów Polaków przeciw Niemcom. Że pieśni te dotąd takiego skutku nie wywołały, nic to nie znaczy. Mało ważnym jest wzgląd, na który powołał się p. Rose, że śpiewnik nie został rozpowszechniony w Księstwie Poznańskiem, tylko między Polakami, żyjącymi w Berlinie. Gdyż jakkolwiek w Berlinie tak zwana kwestya polska nie istnieje, Polacy tutejsi w niczem się co do charakteru nie różnią od Polaków z Księstwa. Są tak samo zapalni, jak tamci. Nie można więc przyznać, że pieśni te inaczej oddziaływują na tutejszych Polaków, jak na Polaków, żyjących na wschodzie państwa pruskiego. Objektywnie tedy zachodzi tu istota §. 130 kodeksu karnego".

Z tajników Francyi.

Paryż 20. czerwca.

(„Interesy" socyalistów. — Loże wolnomularskie.)

Przypomniano sobie teraz w Paryżu odpowiedź prezydenta ministrów Combesa na pierwszą zaczepkę Milleranda, — odpowiedź, która wówczas wprawdzie wszystkich uderzyła, ale głębiej się nad nią nie zastanawiano.

— Jeżeli duszam kongregacye — rzekł pan Combes — to czynię to tylko w interesie rzeczypospolitej, a nie myślę się, jak pan, spadkiem po nich zbogacać!

Wiedziano, jaki cel na p. Combes, tak się wyrażając, ale nie wiedziano, o ile zarzut, uczyniony przez prezydenta ministrów Millerandowi, jest słuszny.

Ustawa o stowarzyszeniach z r. 1901 zarządza likwidacyę rozwiązanych kongregacyj przez osobnych likwidatorów, ustanowionych do tego przez gabinet Waldeck-Rousseau'a. Przy mianowaniu tych trzech likwidatorów dla kongregacyj pominięto jednak dziwnym sposobem innych, a zamianowano panów Menage, Duer i Lecouturier, którym powierzono złotonośną misyę zlikwidowania cenionego na miliard majątku rozwiązanych kongregacyj. Zazwyczaj otrzymują likwidatorowie $1^1/_2$% likwidacyi jako honoraryum, ci jednak przyznali sobie 3%, tak, że uśmiechał się im zysk 30 milionów. Trzej likwidatorowie nie są ludźmi niewdzięcznymi; pamiętali, że to Millerand był tym członkiem gabinetu Waldeck'a-Rousseau, któremu zawdzięczają taki dobry interes i aby się odwdzięczyć, powierzyli adwokatowi Millerandowi wszystkie procesy, jakie przeciw kongregacyom przeprowadzić musieli. Z tysiąca dwustu procesów zatrzymał sobie Millerand ośmset i już w pierwszym roku otrzymał za nie jako honoraryum 300 000 franków.

Otóż mamy fakt, jak socyaliści robią interesy a w sposób tak ...bez żenady, że nie znajduje on niemal przykładu. Zdawało się przecież, że nie było nic słuszniejszego, jak powierzenie likwidacyi majątków rozwiązanych kongregacyj urzędnikom państwowym. Socyalistyczny rząd wymawia się tem, że w takim razie obawiać się można było rozmaitych nadużyć, oddanie zaś likwidacyi za tantyemę daje do pewnego stopnia gwarancyę, że likwidatorowie będą się starali uzyskać z likwidowanych majątków jak największe sumy, bo w takim razie od większej kwoty otrzymują tantyemę. Przypomina to pewne stosunki na Wschodzie, gdzie w „cechu złodziejskim" można się ubezpieczyć przed złodziejami W takim razie, jeżeli z tego interesu dostało się Millerandowi 300.000 fr., nie można tego uważać nawet za prowizyę zbyt wysoką...

Zajmująca dyskusya rozpoczęła się w parlamencie francuskim i w piątek 24. bm. będzie dalej prowadzoną a to nad interpelacyą dep. Proche w sprawie wyjątkowego stanowiska we Francyi lóż wolnomularskich. Lóż tych masońskich jest we Francyi 380 i 30 zagranicznych związków; — w całej Francyi jest jedynie ośm departamentów, w których loże masońskie nie istnieją.

Dep Proche w interpelacyi swej wywodzi, że gdy we Francyi istnieje przepis iż dwa egzemplarze każdego druku ma być władzom przedłożonych i katoliccy biskupi muszą wszystkie drukowane rozporządzenia do kleru wydawane przedkładać władzom — to loże masońskie wydają je, jako „poufne" bez przedkładania władzom, wykazał dalej, że masoni uchylają się także od podatku przyrostowego, głównie dla kongregacyj zaprowadzonego, pomimo, że znaczny majątek posiadają, czego dowodem już realności ich w Paryżu. Następnie wykazywał Proche, iż nawet przepisy ustawy o stowarzyszeniach, tak ostro stosowane do stowarzyszeń religijnych, zgoła nie dotykają masonów.

Powodem tego uprzywilejowanego stanowiska masonów jest wedle dep. Proche, ogromny ich wpływ na wielu urzędników i deputowanych. Wielu deputowanych zawdzięcza swój wybór tylko poparciu przez loże masońskie i masoni chełpili się, że wielu deputowanych pisemnie się wobec nich zobowiązało.

Po Prochem zabrał głos dep. Lafferre w obronie masonów. Przysięgał on, że masoni szanują ustawy, że skarbu państwowego nie okpiwają i wogóle od żadnych prawnych obowiązków się nie uchylają. Ale wyrwało się mu wyznanie, iż rząd nie może stłumić masoneryi, jeżeli chce być możliwym, ponieważ republika tylko wtedy ma racyę bytu, jeżeli jest duchem masońskim przesiąkniętą. Tak więc otwarcie przyznawszy wpływ lóż masońskich na rząd, usiłował Lafferre jedynie ośmieszyć wywody mowcy poprzedniego.

Zbijaniem przytoczonych przez tegoż faktów wcale się nie mozolił, poprzestając na zapewnieniu, że masoni ani niebezpiecznem ani tajnem nie są stowarzyszeniem — i zwrócił uwagę izby, aby rozszerzono raczej czujność nad innem stowarzyszeniem, rozszerzonem w całej Francyi, do którego należą bogaci bankierzy, profesorowie, kupcy, a tem stowarzyszeniem są — tercyarze św. Franciszka. Ten to zakon jest w istocie stowarzyszeniem tajnem, gdyż członków jego tylko na pogrzebie tercyarza lub tercyarki poznać można. Na tej denuncyacyi przerwał Lafferre swoją mowę, którą ma na piątkowem 24. bm. posiedzeniu izby dokończyć.

Korespondencye.

Londyn 21. czerwca.

(Pełnia sezonu. — Świat elegancki na turniejach w Ascot. — Zabawy prywatne. — Regaty w Henley. — Houseboats. — Życie towarzyskie w Londynie. — Nowa opera Saint-Saensa. — Zamorscy goście. — Prorok bez wyznawców. — Jubileusz pałacu kryształowego).

Okres zabaw sezonowych dobiega do punktu kulminacyjnego. Następują one spiesznie po sobie, bez żadnej prawie przerwy. Wielkiemu derby w Epsom nie dopisała pogoda, o czem niedawno wspominałem. Mimo tego setki tysięcy osób gromadziły się na polu wyścigowem. W ubiegłym tygodniu odbyły się turnieje w Ascot; obecnie mamy regaty w Henley, nastąpi Goodwood, a wreszcie tydzień świąteczny w Cowes.

W Ascot zebrał się w komplecie angielski *monde distinguée*. Zauważyć to mógł każdy, kto jechał koleją w tamte strony. Wszędzie mnóstwo dam w najwytworniejszych toaletach wiosennych, jak gdyby się rozchodziło o *garden-party* w stolicy. Panowie nie pojawiają się w Ascot w żakietach lub w kostyumach sportowych, lecz przywdziewają czarne stroje salonowe i cylindry.

W ubiegły wtorek przybyła do Ascot para królewska z całym dworem i wielką pompą. Edward VII. jechał wraz z małżonką czwórprzężną kolasą; służba była w purpurowej, złotem bramowanej liberyi. Jazda na tor wyścigowy nie jest nużąca; od zamku Windsor jedzie się powozem kwadrans. Dokoła toru wyścigowego znajduje się mnóstwo okazałych pałacyków i will, należących do tutejszego patrycyatu. Po wyścigach odbywają się w tych letnich rezydencyach magnackich huczne przyjęcia.

Ostatnimi czasy wielu spekulantów pobudowało w Ascot eleganckie wille, wynajmując je zamożnym ludziom po bajecznych cenach.

Wynajęcie pałacyku na czas wyścigów (jeden tydzień) kosztuje więcej, niż w Londynie dom na cały rok. Za 15.000 koron można wynająć tylko maleńką willę.

W prywatnych pałacach odbywają się codziennie najrozmaitsze zabawy. Przykład dawał sam król, u którego na zamku windsorskim miało miejsce każdego dnia wielkie przyjęcie, po którem następywały koncerty i bale dworskie.

Wyścigi w Ascot znane były jeszcze za królowej Anny. Ona to wyznaczyła w pobliżu Windsoru idealne miejsce na tor wyścigowy. Światowego rozgłosu nabrała ta miejscowość dopiero za królów z domu hanowerskiego. Oni to wprowadzili w zwyczaj okazałe przejażdżki dworu na pole wyścigów. W roku 1816. gośćmi króla byli: car ros. i król pruski. Wyścigi odbywały się wówczas z niesłychaną pompą. Tłumy wznosiły entuzyastyczne okrzyki na cześć cara, jako pogromcy Napoleona.

Obecnie towarzystwo londyńskie zabawia się regatami w Henley. Miejscowość ta jest mniej więcej tak samo odległa od stolicy, jak i Ascot. Jedzie się tam Tamizą. W Henley nie ma ani pałaców ani will. To też nie może być mowy i o wielkich obiadach, przyjęciach. To turnieju odbywają się pikniki. Urządza się je w t. z. *Houseboats*, przy brzegach Tamizy. Wiele z nich jest własnością znakomitych i bogatych rodzin, inne bywają wynajmywane na czas regat. Miejsca w tych domkach pływających jest skąpo, lecz praktyczny Anglik potrafi tam wszystko bardzo dogodnie urządzić. Bywalcy w Henley wysadzają się na ozdoby swych stateczków. Najbardziej ulubioną dekoracyą są żywe kwiaty. W tym sezonie najmodniejszą jest żółta róża (aluzya do Japonii). Po regatach wymienia się wizyty w *Houseboats*. Wczoraj wieczorem urządzono wspaniałą noc wenecką na Tamizie. Mnóstwo łodzi przyozdobiono kwieciem i lampionami, nie brakowało śpiewu i muzyki. Zabawie przypatrywały się tysiączne tłumy.

Wobec tego, że życie towarzyskie koncentruje się to w Ascot, to w Henley, to znowu w Cowes, w Londynie ruch przycicha, co się uwydatnia wybitnie w teatrach i po salach koncertowych. Prześliczna pogoda, jaką mieliśmy podczas wyścigów w Ascot, i obecnie w czasie regat, jest powodem, że opera Covent-Garden świeci co wieczora przerażającemi pustkami, osobliwie w lożach i na parterze.

Wyjątek stanowiła wystawiona wczoraj po raz pierwszy nowa opera Saint-Saensa, „Helene", która wypełniła widownię po brzegi. Francuski kompozytor i głośna śpiewaczka, Melba, święcili tryumfy: wywoływaniom nie było końca. Saint-Saens dyrygował osobiście. Prócz Melby śpiewali: Kirby Lunn, miss Parkina i Dalmorés. Po skończonej sztuce wywoływano ich 10 razy.

Tutejsze stowarzyszenie *Foreign Press Association* wydało bankiet na cześć mistrza francuskiego. W czasie toastów prezydent Związku odczytał list lorda Knollys, który z polecenia króla wyraził pochwały Saint-Saënsowi. Prezydent nazwał autora „Heleny": *un des plus brillants representants de la France.* Saint Saëns wzruszony dziękował kilku słowy.

Nietylko wyścigi, regaty itd powodują w tej porze zmniejszenie ożywienia city. Przyczynia się też znacznie do tego brak gości zamorskich: bogatych yankiesów. Dla nich atrakcyą jest obecnie wystawa w Saint-Louis. Nie można przez to powiedzieć, aby Amerykanów wcale nie było teraz w Londynie. Wystarczy, gdy nadmienię, że na liście wielkiego hotelu Cecil figuruje ich 300. Atoli nie ma tu obecnie prawie żadnego „króla dolarów" a garsoni i portyerzy hotelowi użalają się, że z rzadka dochodzi ich uszu „akcent chicagoski". Słychać też, że yankiesi w tym roku mniej, niż zwykle, mają gotówki. Właściciele parowców przewozowych żalą się na brak pasażerów, kajuty drugiej klasy mają być puste.

Osławiony „prorok" Dovie, gdy wróci do ojczyzny, nie będzie z zachwytem opowiadał swym rodakom o Londynie. Zamierzał on w powrocie z Berlina odbyć wjazd tryumfalny do stolicy Wielkiej Brytanii. Wprawdzie przybycie „proroka" utrzymywano początkowo w tajemnicy, atoli nieprzyjaciele jego w porę dowiedzieli się o wszystkiem i przygotowali mu arcyniemiłe przyjęcie. Je-

---

62

MARYA RODZIEWICZOWNA.

CZAHARY.

Powieść.

Ciąg dalszy.

— Gadał, ale już długo pomilczy. Był wczoraj we młynie Moszko z Filipowa i pełno narodu. Stał gadać, że pan ziemię sprzedaje, że grafska kolej drzewna już więcej nie pójdzie, bo żydy i las zabiorą. Porozdziawiali chłopy gęby — ja kul z sumem ciągnął — nie mógł się oderwać i słucham, a oni już pana żywcem chowają. Tak mnie złość wzięła, ręce się zatrzęsły; sum — buch z palców, poszedł. Jeszcze się ze mnie śmiać stali. Jak nie wezmę się ja do żyda pod szczękę raz — w szyję drugi — jak nie buchnie on za moim sumem, ledwie go wyłowili, a gębę ma krzywą — jak i jego gadanie.

— Na sąd cię poda.

— Akurat, a gdzie świadki! Tam byli nasze ludzie, Sydorce. Ja do Filipowa nie jeździę szczekać na jego rabina, to niech się on moich panów nie czepia.

— Jaż nie wasz pan! uśmiechnął się Motold.

Taki ja u pana w Szafrance dęby dla Likty kradł — i pan mego korowaja na weselu jadł. A na pożar Sydorce równo z pańskiemi wsiami pobiegli i choć mniej wódki dostali, dobrze robili. To gadają, że pańska żonka to miała skrzynię złota, a teraz ród chce ją nazad dostać, że dzieci niema. To pan ma dlatego ziemię sprzedać. Na wszystkie boki kiepski interes. To zamiast tego jaby inaczej wydumał i zrobił.

— Cóżbyś wydumał?

Jaby zaraz drugą wziął — na złość. Toby zrazu zbył po tamtej smutku, bo co ze smutku? Tylko wszy opadną i oczy pożółkną. Potembym na ten ród napluł i złajał, że mi cherlawą dali i figę by im dał, nie skrzynię złota. Wygnałby potem tych Laszków komisarzy, co panów udają świnopasy, a robić nie chcą; prostych ludzi by posadził na ich miejscu — co będą robić, a jak ukradną sto rubli — to im będzie dość, nie jak tamtym, co mało tysiąc.

— Ale pan i tak nie sprzeda — co gadać. Był pan i będzie pan. Tylko ożenić się to panu trzeba, tak nie ładnie, takie państwo bez gospodyni. Jak u pana syn będzie, to i bajki takiej głupiej nie złożą, że pan ojcowszczyznę sprzedaje. To z tego bają, że pan domu nie patrzy, nie dba. A zresztą, będzie druga pani, będzie druga skrzynia złota, to pan tamtym odda; niech się udławią.

— No a jakbym ja takiej chciał, co nie ma skrzyni złota?

Kasyan się zastanowił, aż wiosłować chwilę przestał.

— To już w każdym stanie bywa, że biorą bez bodni, bez pierzyny, ot tyle tylko, że krasną tasiemkę u wianka ma. Nasz brat bierze, jak nagle zdrowa i mocna i czerwona — to taki nie narzeka nigdy. Żyd bierze choć żebraczkę, byle z rodu rabinów i także chwali się nią i uważa, jak rok długi. To jakby pan gust wziął i ochotę do biednej, to dlaczego panu ma być źle. Dobrze w karczmie za stołem siedzieć, muzyce kazać grać, dziewki poić, czerwońcami sypać — a bywa, że człowiek grosza nie ma i trzy dni nie jadł i lulki nie kurzył a wypłynie na nasze wody, jak czeremszyna kwitnie, żaby rechcą, ptak każdy darmo gra i takoż mu lubo żyć i nawet kraść nie pójdzie. Bogatemu złoto ukradną, a biednemu nic nie wezmą. Niech pan się nie stracha, choć biedna, a bierze, jak się spodobała, byle zdrowa była i robocza. Ot i dojechali my. Ciekawość, czy panienka jeszcze gniewna, czy już odeszła. Mam w łozach surmę schowaną — pójdę — zaduję. — Lubi słuchać.

Zośka musiała czatować i nasłuchiwać, bo ledwie przybyli, wyszła na ganek.

— Jesteś? Cóż słychać?

— Ano, jesteśmy obydwa. Bardzo się moja trapiła?

— Nie, byłaby spokojna, żeby nie ten Kasyan.

— A co? Jeszcze gniewna! — mruknął chłop — i zamiast lądować, przytrzymał łódź, aż wysiedli i dalej milczkiem popłynął.

Zośka podeszła ku nim. Miesiąc rosochy nad gankiem srebrzył — Motold na nie spojrzał. Wacław do domu poskoczył, oni podali sobie dłonie i bezwiednie, głucho wyrwało mu się:

— Solweig!

Nic nie odpowiedziała — uśmiechnęła się lekko, trochę smutnie i wyjmując rękę z jego dłoni, weszła pierwsza w sień.

Małżonkowie gdzieś przepadli i Zośka zaczęła jakiś banalny frazes, gdy nagle ze dworu rozległo się lękliwe, smętne zawodzenie surmy.

— To co znowu! — zawołała.

— To skrucha i serenada Kasyana! — odpowiedział Wacław, wprowadzając żonę i zwrócił się do Motolda. — Oto masz drugą moją Zośkę — musicie ją przyjąć za czwartą w naszej drużynie.

— Byle mnie raczyła także przyjąć — odparł, całując ją w rękę.

Kobiecina spłoniona odpowiedziała mu tylko poczciwem, serdecznem spojrzeniem.

A surma wciąż zawodziła, aż Wacław opowiedział racyę tego koncertu i ten pomysł Kasyana zerwał odrazu sztywność pierwszej chwili.

Wyszli wszyscy na ganek, zawołali go, śmiejąc się.

— Daruj mu, Zośka — już ja mu nawet wybaczam wszelkie wczorajsze uwagi. Miałem ochotę tłuc, tak mi dokuczył — śmiał się Wacław.

— Czasami jego chłopska filozofia bywa drapieżną. Wyprowadził mnie z cierpliwości z powodu Zosi, która jeszcze nie oswoiła się z takiem gadaniem, że śmierć to nic złego, bo nie minie. Wykładał jej to z całym spokojem i obojętnością, bo mu się nie chciało po was płynąć.

— A nieprawda! — ozwał się winowajca z daleka. — Panienka tak całkiem na mnie napostała, bez „daj racyi!" Ktoś może coś nagadał na mnie — pewnie Likta, choroba!

— Dość i sam nagadasz głupstw!

— Oj, słuchała mnie panienka tyli czas — i dobrze było.

— Boś rozumniej gadał.

— Aha, to ja już wiem. To o tego pana z Borówki poszło. Nie — to nie! Graf mówi, że on i tak żonaty, to co o nim myśleć! Niech panienka złość odpuści. Winien ja — żonatego swatać — to durno!

— Idź do kuchni, zjedz i wypij. Dobrze już, dobrze.

Ale on na odejściu jeszcze do Wacławowej się zwrócił.

(C. d. n.)

ździł od hotelu do hotelu, lecz nigdzie nie dano mu przytułku. Wreszcie udało mu się zamieszkać w jakiejś małej oberzy na przedmieściu, naturalnie pod zmienionem nazwiskiem. Anglicy nie nazywają go *prophet* lecz *profit*; przekonali się bowiem, że Dovie z swej pracy „apostolskiej" umie ciągnąć wielkie zyski materyalne. „Prorok" pod opieką tajnej policyi opuścił wczoraj niegościnny dlań Albion i udał się do Francyi.

Tutejszy *Crystal-Palace* święcił 50-lecie swego istnienia. Podczas obchodu jubileuszowego dyrektor Natan Schenk przytoczył kilka bardzo interesujących cyfr, które nie każdemu są znane. Powiedział, że na budowę pałacu kryształowego zużyto 10.000 ton żelaza, 62 morgów szkła, 200 ton blachy i 100 ton gwoździ. Pałac ogrzewany bywa zimową porą wodą. Rury z gorącą wodą mają razem 50 mil długości. Gdyby płyty szklane, jakie pokrywają pałac ze wszech stron, ułożono obok siebie, miałyby 250 mil angielskich długości. Punktem kulminacyjnym obchodu był koncert jubileuszowy, w którym uczestniczyła olbrzymia orkiestra i 3.000 śpiewaków. Wrażenie było niesłychanie potężne. W dniu jubileuszu widniał na pałacu olbrzymi napis z lamp elektrzycznych: *Crystal-Palace 1854—1904 — Frequentation 120,000.000.*

Jan Wołożyński.

Wojna rosyjsko-japońska.

Wyjaśnienia.

Nadchodziły depesze o bojach na południe, to na północy od Liaojanu, głównej kwatery rosyjskiej, ba czytaliśmy nawet, że jazda japońska Liaojang zdobyła. Czytalismy o bojach między Kaiczu a Liaojangiem, jak gdyby pośrodku nie istniało Dasziczau, węzeł kolejowy, a zatem z pewnością doskonale obwarowany przez Kuropatkina. Sprawozdawcy wojskowi pism europejskich zachodzą w głowę, co czynić z temi doniesieniami, snują najrozmaitsze kombinacye, obliczając na domysł — żadnej bowiem pewności nie mają — siły różnych kolumn rosyjskich i japońskish.

Sprawozdawca wojskowy *Pester Lloyda* snać rozwiązał ten węzeł gordyjski. Pisząc o rzekomej bitwie pod Kaiczu powiada, że mogła to być tylko poboczna utarczka z kolumną jen. Kondratowicza, która poniosła była znaczne straty pod Wafanku a teraz zasłaniała odwrót Stackelberga na północ. A dalej pisze sprawozdawca: „Także pod względem topograficznym niepodobna mówić o „bitwie pod Kaiczu", gdyż walka odbyła się zapewne pod Lanjönnan, miejscowością zapisaną na mapie, wydanej przez wiedeński instytut wojskowo-geograficzny. Ta nazwa widocznie spowodowała doniesienie o nawskróś nie zasługującej na wiarę gwałtownej walce pod Liaojanem.

Drugie wyjaśnienie mamy w raporcie Skrydłowa, że wycieczką eskadry władywostockiej nie dowodził ani kontradmirał Jessen, ani kapitan Winogradzki, tylko wiceadmirał Bezobrazow. Kapitan Winogradzki dowodził tylko oddziałem torpedowców, który krążąc wdłuż wybrzeży Japonii schwytał i zatopił kilka drobnych statków prywatnych. Dalej widzimy z raportu Skrydłowa, że Japończycy wielce przesadzili szkody, jakie im zadała ta wycieczka, albowiem tylko trzy a nie pięć japońskich okrętów przewozowych z wojskiem zostało schwytanych i zatopionych, a znajdowało się na nich nie 5.000, ale tylko 1.200 wojska a między tymi 54 oficerów.

Na lądzie.

Via z Londynu donoszą, że marszałek Oyama d. 21. bm. odpłynął z Szimonoseki i przed niedzielą wyląduje w Takuszan. Do tego czasu Kuroki, Oku i Nodzu nie poczynią żadnych znacznych ruchów naprzód. Kuroki miał otrzymać rozkaz, aby swój pierwotny plan zmienił i zamiast ciągnąć na północ, armie Nodzu i Oku pomnożył.

Tożsamo na Londyn donoszą z Tokio, że Kuropatkin całą 5. dywizyę sybirską z 60 działami wyprawił na południe; że od wtorku silne kolumny jazdy wyruszyły do Dasziczao (między Kaiczu a Liaojangiem) i jak się zdaje, obecnie w Liaojangu tylko bataliony piechoty z kilkoma oddziałami jazdy stoją.

Telegram jenerała Sacharowa donosi, że w dniach 21. i 22. bm. stoczono kilka potyczek z japońską strażą przednią pod Siuneczen; wojska rosyjskie cofnęły się w porządku ku Kaiczou (Siuneczen leży przy kolei poniżej Kaiczu znacznie daleko na półwyspie Liaotońskim).

Paryskie i londyńskie wiadomości znowu donoszą o walce pod Hajczeng i że walka ta trwa ciągle. Jeżeli to prawda i jeżeli prawda o potyczce pod Siuneczenem, to widocznie Japończycy wsunęli się między korpus Stackelberga a Kuropatkina. Stackelberg na każdy sposób ocalał, skoro już tydzień upłynął od bitwy pod Wafangu a Japończycy nic o nim nie donoszą.

Times donosi, że oddział rosyjski napotkał o 28 kilometrów od Fengwangczengu na słabszy od niego oddział japoński i odparł go, — niestety nie dodaje, czy to było na północ czy południe, na wschód czy zachód od Fengwangczengu.

Słoty.

Zapewne pora słotna nie powstrzyma pochodu Japończyków, w mokrej bowiem jak Litwa ojczyźnie swojej są oni bardziej oswojeni z klimatem wilgotnym. Niziny japońskie są przeważnie polami ryżowemi pokryte i za pomocą sztucznego nawodniania zamieniane w moczary; a nagłe powodzie pomnażają jeszcze wilgoć powietrza.

Rzeki są podobne do włoskich: wązkie strugi w rozłożystych korytach kamieniem wysypanych, które w czasie słoty ogromnie wzbierają i straszliwie pustoszą drogi i mosty. Słota mandżurska nie będzie dla Japończyka nowością, od dzieciństwa nawykł on liczyć się skutecznie z powodziami. Zburzone mosty i rozmokłe drogi więcej szkodzą Rosyanom niż Japończykom, umiejącym je po mistrzowsku naprawiać.

Jenerał niemiecki Janson był zeszłej jesieni świadkiem katastrofy powodziowej koło Nikko w Japonii i tak pisze w berlińskim: *Militär-Wochenblatt*: „Odniosłem takie wrażenie, iż to naród urodzony na pionierów. Raźne i genialne roboty reperacyjne można w ogóle spotkać często, a już to taki charakter Japończyków, że z pewną lekkomyślnością patrzą na wypadki, z rezygnacyą przyjmuja to, co nieuniknione a potem niezwłocznie i zręcznie — a także nie bez lekkomyślności — zabierają się do naprawy".

Jużeśmy wspominali, że w Korei i w Mandżuryi wojsko japońskie usypało drogi, pokopało rowy koło nich, pobudowało mosty a w trudnych miejscach kładzie deski i drzewa, aby transporty mogły iść wygodnie.

Port Artura.

Korespondent *Timesa* w Czifu otrzymał od zbiegłych z Portu Artura Chińczyków wiadomość, że położenie Rosyan jest rozpaczliwe. Nietylko brak żywności dla wojska i koni, ale i mundury się zdarły, zdarło się obuwie i żołnierze muszą nosić buty chińskie. Port Artura jest już na wpół zagłodzony a straszliwa nędza doskwiera zwłaszcza Chińczykom, których jest tam jeszcze przeszło trzy tysiące, jakkolwiek codzień pewną ich ilość wieszają Rosyanie.

Są to podobno kłamliwe wiadomości; Chińczycy opowiadają to, co pytający radby usłyszeć. Kapitan pewnego statku norweskiego, schwytanego przez torpedowiec rosyjski i do Portu Artura sprowadzonego a potem wypuszczonego, opowiadał, że jest tam podostatkiem żywności. Również pewien korespondent amerykański, więziony w Porcie Artura jako podejrzany o szpiegostwo a potem wypuszczony, zapewnia, że blokada Portu Artura nie jest ścisłą, że żaglowce chińskie (dżunki) ciągle dowożą żywność i że nie należy się spodziewać rychłego upadku Portu Artura.

„Biuro Reutera" dowiaduje się, że zdobywanie Portu Artura będzie poruczone nie armii Oku, która tylko odcina chwilowo twierdzę, ale armii czwartej pod wodzą jenerała Nogi, która już ląduje a może i wylądowała i to jeszcze bliżej Portu Artura, aniżeli armia Oku. Już d. 1. bm. czekało w portach japońskich 26 okrętów przewozowych na przeprawienie armii Nogi i zniszczone przez eskadrę władywostocką okręty zapewne do tej grupy należały.

Godzi się to ze świeżą wiadomością, że Oku ma operować pospołu z armiami Kurokiego i Nodzu pod naczelnem dowództwem marszałka Oyama.

Sachalin.

Koeln. Ztg. donosi o wielkiej skrzętności w kopalniach węgla na Sachalinie, wyspie podstępem ongi wydartej przez Rosyan Japończykom a obecnie dla najcięższych zbrodniarzy na wygnanie obróconej. W kopalniach rządowych pracują skazańcy grupami po 150; kopalnie prywatne zaś muszą niesłychane ceny płacić robotnikom. Dotychczas wydobyto już 50.000 tonn węgla a na termin z pewnością dostawionych będzie 80 tysięcy tonn. Jest to węgiel pośledni, ale zawsze przyda się kolejom żelaznym i flocie.

Nietykalne ministerstwo.

Jeden z największych dzienników angielskich przysłał był przed kilku laty do Wiednia korespondenta. Po sześciomiesięcznym pobycie napisał Anglik do swego wydawcy list z prośbą o przeniesienie go do innej stolicy. Stosunki, pisał, są tu tak skomplikowane, że potrzebowałbym jeszcze rok czasu, żeby tylko zrozumieć znaczenie tutejszych instytucyj konstytucyjnych. Trudno dziwić się Anglikowi, skoro nawet człowiek, wychowany w „królestwach i krajach w Radzie państwa reprezentowanych", czynić musi coraz to nowe odkrycia. Obecnie uczynionem zostało takie odkrycie natury bardzo nieprzyjemnej. Oto rzecz: Rotmistrz pierwszej klasy, p. Mikołaj Adzia, uważał się za pokrzywdzonego przez ministerstwo wojny przy wymiarze emerytury. W drodze administracyjnej domagał się skonstatowania, że należy mu się emerytura wyższa (2360 k. rocznie) i dopłata za ubiegłe lata w kwocie 8199 koron. Trybunał administracyjny uznał się jednak nie kompeteutnym z powodu, że ministerstwo wojny jest instytucyą wspólną, nie zaś austryacką. Zarówno trybunał państwowy (*Reichsgericht*) jak i senat najwyższego trybunału odmówiły orzeczenia w sporze o kompetencyę. Rotmistrz zwrócił się więc do sądów zwyczajnych. Przed sądem cywilnym reprezentant ministerstwa wojny, radca skarbowy dr. Hofer, twierdził, że sąd austryacki nie jest kompetentnym do judykatury w sprawie z instytucyą wspólną, jaką jest ministerstwo wojny. Wyrok sądu krajowego w Wiedniu odrzuca też skargę i uznaje się niekompetentnym, bo nie idzie w danym wypadku o spór natury cywilnej, ale o sprawę, należącą do prawa publicznego, co do której wyrokowanie nie przysługuje ani trybunałowi państwowemu, ani sądowi cywilnemu, jeno wyłącznie samemu ministerstwu wojny jako najwyższej instancyi. Oskarzona instytucya ma więc być w własnej sprawie kompetentnym sędzią! Oczywiście zachodzi tu brak sądowej instytucyi takiej, którąby wobec władz wspólnych odgrywała tę rolę, jaką odgrywają trybunał administracyjny i trybunał państwowy wobec władz austryackich. I to wychodzi na jaw w czasie, kiedy trybunał administracyjny obchodził już ćwierówiekowy jubileusz swego istnienia!

Z orzeczenia zacytowanych władz wypływa, piszą do *Czasu*, że wszyscy oficerowie i żołnierze, cały personal urzędniczy ministerstwa spraw zagranicznych i spólnego ministerstwa skarbu, nie mają żadnej możności dochodzenia spornych pretensyj u swej zwierzchności, która jest sama sobie w ostatniej instancyi sędzią. Nie trudno skonstruować w myśli wypadek, gdzie i pretensya cywilna jakiegoś dostawcy wobec ministerstwa wojny uznaną by być mogła jako sprawa prawa publicznego i wyjętą z pod kompetencyi zwyczajnych sądów. Jest więc w konstytucyi luka, która stanowczo domaga się wypełnienia.

Z sali sądowej.

(*Masowy proces*).

Uhnów 23. czerwca.

Po trzech tygodniach nużącej, szczegółowo prowadzonej rozprawy zakończył trybunał w środę wieczorem postępowanie dowodowe. Materyał, jaki stanowiły zeznania świadków był ogromny. Trzeba zaś zaznaczyć, że zeznania poszkodowanych żydów niejednokrotnie były niejasne, sprzeczne z zeznaniami, złożonemi w czasie śledztwa, więc i zadanie trybunału, aby dojść ostatecznie do zbadania prawdy materyalnej nie było łatwe. Rozprawę czwartkową wypełniły przedpołudniem wywody zast. prokuratoryi, p. Zakrzewskiego, zastępcy poszkodowanych dra Mildwurma oraz obrońcy części oskarzonych adw. dra K. Lewickiego. Następnie odbyła się narada trybunału, któremu, jak wiadomo, przewodniczył radca Koerber — a popołudniu po godzinie 4 rozpoczęło się odczytywanie wyroku. Ogółem skazano 50 oskarzonych. Z tego Jan Farjan zasądzony na 5 miesięcy, Michał Onyszkiewicz, Magura i Kukiz na 4, Nikodem Mazurkiewicz, Wasyl Magura, Fedko Skrzypczuk i Chitryn na 3, Tadeusz Saluk, Farjan i Rojko na 2 miesiące więzienia. Dziesięciu oskarzonych skazano na 6 tygodni, szesnastu na miesiąc więzienia, reszta otrzymała lżejsze kary. Wszyscy zasądzeni mają też ponosić koszta postępowania karnego. Zarówno prokurator jak skazani zastrzegli sobie trzy dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

Poszkodowanych odesłał trybunał z ich pretensyami na drogę prawa cywilnego.

Kronika.

Lwów dnia 24. czerwca 1904.

Kalendarzyk.

W sobotę 25. czerwca Prospera B. — Gr. kat. Onufrya Prep. — Kal. słow. Włastymiła.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·58.

W niedzielę 26. czerwca Jana i Pawła. — Gr. kat. Akiłyny. — Kal. słow. Rozmysława.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·58.

W poniedziałek 27. czerwca Władysława Kr.— Gr. kat. Ełysija Prep. — Kal. słow. Władysława św.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·58.

— **Zapomoga.** Prezydyum namiestnictwa udzieliło 1.000 koron zapomogi pogorzelcom Rymanowa.

— **Mianowania.** Ministerstwo handlu nadało kontrolorowi Franciszkowi Laskowskiemu w Krakowie posadę starszego oficyała pocztowego oraz zamianowało starszymi oficyałami oficyałów pocztowych Bolesława Dziewińskiego w Krakowie (2), Kalmana Mescha we Lwowie (1), Arona Goldblatta we Lwowie (1), Józefa Rucińskiego we Lwowie (2), Rudolfa Czuczuwę we Lwowie (7), Leopolda Mayera w Tarnowie (1), Józefa Kaszyckiego w Stryju. Dyrekcya pozostawia wszystkich na ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Starym Samborze Sebastyana Ochońskiego asystentem kancelaryjnym w XI. kl. rangi w sądzie kraj. w Krakowie.

— **Awans w krakowskiem tow. wzaj. ubezpieczeń.** Dyrekcya tow. wzaj. ubezp. posunęła następujących urzędników do wyższej rangi. Do rangi IV: Józefa Mamczyńskiego w Krakowie; do V: Gustawa Traczewskiego w dziale życiowym w Krakowie; do VI: Jana Biłozora w Przemyślu; do VII: Tytusa Faszczewskiego w Czerniowcach i Piotra Dąbrowskiego w Rzeszowie; do VIII: Konstantego Truszkowskiego i Jana Rogawskiego, obu w Rzeszowie; do IX: St. Bursę w dziale życiowym w Krakowie i Jana Leszczyńskiego we Lwowie; do X: Alfreda Kalinę i Wincentego Zbijewskiego, obu w dziale życiowym w Krakowie; do XI: Jana Kaptura w Krakowie.

Kronika lwowska.

= **Z uniwersytetu.** (*Wybór dziekana wydziału prawniczego.*) Na wczorajszem posiedzeniu wydziału prawa i umiejętności politycznych wybrany został dziekanem tegoż wydziału na rok 1904/5 prof. dr. Władysław Abraham. Większość wydziału chciała objawić w ten sposób, wobec pogłoski, jakoby prof. Abraham zamierzał objąć katedrę uniwersytecką w Krakowie, swoje uznanie dla pracy naukowej prof. Abrahama, tudzież chęć zatrzymania go na katedrze lwowskiej. Gdy jednak dr. Abraham przyjęcia wyboru odmówił, wybrano w następnem głosowaniu dziekanem prof. dra Feliksa Gryzieckiego.

= **Ślub.** We czwartek odbył się we Lwowie ślub hr. Maryi Łubieńskiej, córki Józefa i Pelagii z Jabłonowskich hr. Łubieńskich, z p. Kazimierzem Garapichem, synem Michała i Laury z hr. Wodzickich Garapichów.

= **Rada m. Lwowa** na wczorajszem posiedzeniu załatwiła szereg spraw administracyjnych. Na wniosek prof. Roszkowskiego uchwalono przeznaczyć 4 metry gruntu na cmentarzu Łyczakowskim na grób honorowy dla śp. Chmielowskiego.

Sprawę płac nauczycielskich referował ks. prałat dr. Lenkiewicz. Jak wiadomo, nauczyciele w miejskich szkołach ludowych i wydziałowych pobierają prócz pensyi, uregulowanej ustawą z roku 1889, dodatki, oznaczone przez miasto. Wobec tego, że łączy się to ściśle z interesami nauczycielstwa i miasta, które na tej drodze mogłoby się domagać od kraju refundowania nadwyżki kosztów, ponoszonych przez miasto na oświatę, rada uchwaliła jeszcze w roku 1900 odnieść się do wydziału krajowego i sejmu o powtórne ustawowe uregulowanie płac nauczycielskich. Ponieważ wydział niechętne dla tej sprawy zajął stanowisko, sekcya wnosi udać się ponownie do sejmu z prośbą o załatwienie tej sprawy, co też rada uchwaliła.

Rozpatrywano jeszcze ofertę I. Atlasa, który chce wystawić kawiarniany kiosk letni między starym i nowym teatrem i ofiaruje za to zeszpecenie teatru 300 koron rocznie, ale zabrakło kompletu do powzięc a uchwały.

= **Z miasta.** Wczoraj około 6. wieczorem przeszła przez Lwów nawalnica z szaloną wichurą. Miasto zalane zostało potokami deszczu a wicher był tak silny, że łamał młode drzewa. Nawalnica trwała pół godziny, lecz potem jeszcze do późnej nocy deszcz padał. Dziś rano w blaskach wschodzącego słońca miasto wyglądało jak wymyte; dobroczynny deszcz wyręczył magistrat i gdyby jeszcze magistrat kazał był dzisiaj znieść szlam, osadzony przez deszcz po rynsztokach, miasto byłoby przez jakiś tydzień czyste i wolne od kurzu. Ale magistrat tego nie uczynił, spodziewa się bowiem, że deszcz znown go wyręczy.

I rzeczywiście dziś w południe spadł znowu ulewny deszcz, a popołdniu kilka razy rosił deszcz mniejszy.

= **Ks. Mardyrosiewicz**, po odbyciu kary więzienia, na którą zasądzony został za malwersacye w Banku ormiańskim, załatwiwszy swe sprawy prywatne, poddał się pokucie, wyznaczonej mu przez władzę kościelną i po skończeniu rekolekcyj, które odbywa w Krakowie, wyjedzie niebawem za Ocean.

= **Zatrucie zepsutem mięsem.** Dziś rano przedstawił chemik p. Włodzimirski wynik swych badań nad dostarczonymi mu przedmiotami, mianowicie skonfiskowaną w handlu p. Jayki studzininą, wypłuczynami żołądka chorych osób i wnętrznościami zmarłego J. Wierzbińskiego. W żadnym z tych badanych przedmiotów nie znalazł p. Włodzimirski śladów trucizny. Wobec tego odpada przypuszczenie, że zbrodnicza ręka zatruła nieszczęsną studzininę — a pozostaje domniemanie, że zatrucie zostało spowodowane tem, że użyto nieświeżego, zatrutego drogą naturalną ptomainą mięsa. Dalsze śledztwo wykaże zapewne, kto tu zawinił.

= **Podrzutek.** Dziś rano o godzinie $8^1/_2$ znalazła Marya Kińczykowa, żona dozorcy domu przy ul. Akademickiej l. 23, pod schodami w tej kamienicy dziecię płci męskiej, zawinięte w białe prześcieradło i spowite tasiemką. Ze względu na to, że dziecię było wycieńczone i chore, odstawił je komisaryat I. dzielnicy do szpitaliku św. Zofii. Za matką wyrodną, względnie sprawcą podrzucenia, czyni poszukiwania policya.

= **Samobójstwo.** Wczoraj po południu w parku łyczakowskim odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Maryan Topolnicki, lat 48 liczący, reprezentant fabryki nafty Fibicha i Stawiarskiego w Charkówce, utrzymujący kantor w pasażu Hausmana. Powodem miały być złe stosunki finansowe. Maryan Topolnicki był bratem Juliana, który przed kilku laty również skończył śmiercią samobójczą, dopuściwszy się malwersacyj w lwowskim zakładzie ciemnych.

= **Jeszcze jeden zamach samobójczy.** Onegdaj usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru uczeń IV. roku tut. szkoły kadeckiej Stanisław B, strzał jednak chybił i zranił tylko nieszczęśliwego młodzieńca w bok.

Kronika krajowa.

Nadużycie. W funduszach kancelaryi uniwersytetu Jagiellońskiego okazały się po śmierci sekretarza tego uniwersytetu, prof. dr. Leona Cyfrowicza, znaczne braki. Rektor uniwersytetu natychmiast kasę opieczętował a namiestnictwo zarządziło skontrum. Skontrum skończone jeszcze nie jest, ale już dziś jest pewnem, że braki są bardzo wielkie, bo około 70.000 koron. Winnym naruszenia funduszów jest dr. Cyfrowicz, który nimi zarządzał. Śmierć — jak wiadomo — zaskoczyła go nagle tak, że nie był w stanie uregulować naruszonych funduszów. Pozostaje jednak zagadką, na co śp. Cyfrowicz mógł potrzebować tak znacznych sum; dochody miał duże a żył skromnie i oszczędnie. Mimo to pozostawił znaczne długi. W jaki sposób pokryte będą brakujące sumy, dotąd postanowionem nie zostało, zresztą nie jest jeszcze ustalona wysokość deficytu.

Z rektoratu uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymujemy następujące informacye. Komisya wydelegowana przez senat akademicki, otworzywszy po śmierci sekretarza uniwersytetu śp. prof. Leona Cyfrowicza kasę senatu, opieczętowaną wkrótce po jego zasłabnięciu, znalazła brak gotówki w kwocie około 24.000 koron. Rektor doniósł zaraz o tem namiestnictwu i prosił o przysłanie urzędnika rachunkowego dla przeprowadzenia szkontrum. Namiestnictwo przysłało urzędnika Markowskiego. Wyczerpujące szkontrum, zakończone wczoraj, wykazało o wiele większe braki, wynoszące blisko 62.000 koron na szkodę skarbu państwa i kapitału obrotowego różnych fundacyj oraz brak kwoty 4.003 koron na szkodę Bratniej pomocy.

Przy sposobności wyszło na jaw, że defraudacye spełnił tylko zmarły sekretarz Cyfrowicz, który prowadził wyłącznie kasę senatu. Natomiast w zupełnym porządku znaleziono kasę kwestury. Teraz dopiero wykryło się, że sekretarz Cyfrowicz w roku 1896 dopuścił się defraudacyi takiej samej na kwotę 72.000 koron. Wtedy deficyt pokryła rodzina i odbyte z końcem roku 1896 szkontrum znalazło kasę w porządku. Według ukończonych dochodzeń fundusze żelazne stypendyjne są nienaruszone. Wczoraj odbyło się posiedzenie senatu akademickiego i grona zaproszonych profesorów uniwersytetu w sprawie pokrycia zdefraudowanej kwoty. Uchwalono pokryć stratę własnemi siłami. Profesorowie zrzekają się taks egzaminacyjnych na czas tak długi, dopóki zebrana stąd kwota nie pokryje straty, poniesionej przez uniwersytet, państwo i Bratnią pomoc.

Pokrycie nastąpić może w przeciągu roku.

Z innej strony donoszą: Profesor Cyfrowicz popełnił jeszcze w r. 1896 defraudacyę z funduszów uniwersyteckich na kwotę 36.000 zł. Z tajemnicą tą zwierzył się dwu swoim szwagrom: głośnemu malarzowi-portreciście prof. Kazimierzowi Pochwalskiemu i budowniczemu Majerowi. Na pokrycie defraudacyi pierwszy z nich pożyczył Cyfrowiczowi 28.000 zł., drugi 8.000 zł. W zamian śp. Cyfrowicz wręczył prof. Pochwalskiemu trzy police życiowe na 4.000 złr. z tem, żeby sobie po jego śmierci pieniądze odebrał. Budowniczemu Majerowi zmarły kwotę 8.000 złr. zdaje się spłacił, bo tylko prof. Pochwalski zgłosił, że śp. Cyfrowicz pozostał mu jeszcze winnym 8.000 zł.

Te pieniądze, uzyskane od prof. Pochwalskiego i budowniczego Majera zdaje się nie wystarczyły na pokrycie całej defraudacyi, albo też nastąpiły potem dalsze malwersacye, gdyż po śmierci śp. Cyfrowicza, przy szkontrum kasy uniwersyteckiej, które trwa jeszcze, odkryto — jak dotychczas — brak 63.000 koron.

Wykrycie defraudacyi zrobiło w Krakowie wielkie wrażenie, zmarły bowiem żył bardzo skromnie, a dochody miał znaczne. Opowiadają, że u zmarłego przed kilku laty fizyka miejskiego dr. Buszka miał znaczne długi, że winien mu był około 30.000 kor. i że na zapłacenie tej kwoty przedewszystkiem popełnił defraudacye. Na co jednakże zaciągnął ów ogromny dług u dr. Buszka i na co obrócił resztę zdefraudowanej kwoty, pozostaje tajemnicą. Opowiadają sobie na ten temat różne rzeczy, przyczem wchodzi w grę pewne nazwisko dobrze znane przed niewielu laty na scenie krakowskiej i lwowskiej, z którem związanych było wiele innych katastrof i podobnych spraw pieniężnych, ale to są tylko przypuszczenia.

Opieka nad zamkiem w Podhorcach. Wydział krajowy otrzymał wiadomość, iż śp. ks. Eustachy Sanguszko przed śmiercią zabezpieczył aktem prawnym utrzymanie pamiątek historycznych w Podhorcach a mianowicie, aby zamek w Podhorcach w kształcie swoim i strukturze zewnętrznej, tudzież piętro pierwsze wedle ówczesnego stylu były na zawsze utrzymane i stopniowo restaurowane, jakoteż, ażeby pamiątki wszelkie historyczne i familijne domu Rzewuskich były zachowane i szanowane, od zepsucia i zniszczenia chronione, oraz obrazy historyczne, portrety i szkła domowe w dotychczasowych miejscach były pozostawione, wreszcie, aby kościół rzymsko-katolicki w Podhorcach w stylu ówczesnym był utrzymany — i nałożył na swych następców względnie prawonabywców obowiązek dotrzymania powyższych obowiązków a na ich zabezpieczenie ustanowił na hipotece dóbr Podhorce prawo zastawu dla 6.000 koron. Do czuwania nad wypełnieniem powyższych obowiązków upoważnił ks. Eustachy Sanguszko wydział krajowy, względnie każdoczesny rząd krajowy autonomiczny narodowości polskiej. W ten sposób zamek w Podhorcach pozostaje obecnie pod opieką i nadzorem wydziału krajowego.

Z ziemi sanockiej. Okolica tutejsza, zwłaszcza od Ustrzyk przez Teleśnice, Sokole, Chrewl, Rajskie, Zawóz, Myczków aż do Liska jest tak prześliczna, tak wspaniałe są widoki pięknych gór, lasów, skał i rzek szumiących w jarach, że trudno od tych piękności oko oderwać. I szkoda naprawdę — wielka szkoda, że te cuda przyrody są dla mieszkańców dalszych stron kraju wprost niedostępne z powodu bezprzykładnego zaniedbania dróg. I nie żal właścicieli obszarów dworskich, którzy zaniedbali wpłynąć na rady powiatowe i wymódz na nich naprawę dróg, lecz żal biednych rolników, którzy muszą niejednokrotnie na plecach nosić zboże do miasteczka na sprzedaż, — bo dowóz niemożliwy — aby z uzyskanego grosza opłacić wysokie podatki. Również wywóz drzewa z powodu stanu dróg uniemożliwiony a z tego samego powodu nie prosperuje kopalnia nafty w Rajskiem. Dopiero od Myczkowa do Liska prowadzi możliwa, częściowo wyszutrowana droga, a zasługa to delegata powiatowego p. Zatorskiego. — Drugą bolączką naszych okolic, to brak szkół, bo ich zaledwie kilka jest tutaj. Toż lud zaniedbany, brudny, dziki prawie.

Niechajżesz władze autonomiczne i rządowe wezmą sobie do serca potrzeby naszych okolic, niech pomyślą o brakach, jakim koniecznie trzeba zaradzić a jeśli się tak stanie, to ta część ziemi sanockiej stanie się prawdziwą ozdobą kraju.

W Śniatynie odsłoniętym zostanie w niedzielę 3. lipca pomnik Stefana Batorego.

Z Wolicy piszą nam: Dnia 14. czerwca br. przybył po raz ostatni do Wolicy ks. Huziński i poświęcił kilkanaście rozpoczętych budynków, stawianych przez Mazurów, którzy tu osiadają. Wszystkim nowym parafianom złożył życzenia z całego serca, aby Pan Bóg wszechmocny pobłogosławił ich pracy, żeby wnet wybudowali domy mieszkalne i budynki gospodarskie i żeby dobrze im się powodziło na nowem gospodarstwie i wśród obcych ludzi. Z wielką też wdzięcznością przyjęli najlepsze życzenia od swojego opiekuna i najtroskliwszego ojca a zarazem kapłana według serca Bożego, który z niezrównanem zaparciem się, poświęceniem i bezinteresownie pracował w parafii wojutyckiej przez 4 lata dla większej chwały Boga i dobra ludu polskiego. Piękną i wieczną pamiątkę zostawia po sobie ten kapłan w kościele, parafii i powiecie samborskim. Stąd wielki smutek i żal ogarnął serca wszystkich parafian i [illegible], którzy go znali, na wiadomość, że opuszcza te strony. Niech Wszechmocny będzie dla niego nagrodą za jego pracę i błogosławi jego dobrym zamiarom.

Pretensye wszechniemców. Niemiecka *Silesia* pisze, że w skład zarządu żywieckich dóbr arcyksięcia Karola Stefana wchodzili do niedawna przeważnie sami Niemcy a od urzędników wymagano tylko znajomości języka polskiego. Obecnie rozpisano na posadę jednego z wyższych urzędników konkurs, w którym żąda się od kandydata, aby się wykazał, iż przynależy do narodowości polskiej.

Każdy rozumny człowiek widziałby w tem rzecz naturalną, atoli wszechniemcy uczuli się tem dotknięci. I tak np. wiedeński *Alldeut. Tagblatt* twierdzi, że członkowie dynastyi zapominają o swej narodowości; jeden z nich jest już Węgrem, drugi „wencluje" (czeszczy się), a trzeci polonizuje. *Narodni Listy*, wspominając o tem wszystkiem, piszą słusznie: „Czegoby to nie musieli czynić arcyksiążęta, aby mogli w oczach naszych pangermanów zasłużyć na nazwę — prawdziwych Niemców?"

Kronika powszechna.

§ **Arcyksiążę austryacki w Neapolu.** Do *Giornale d' Italia* donoszą, że w porcie neapolitańskim zawinął jacht cesarski „Rovenska", z którego wylądował arcyksiążę Karol Stefan z małżonką i dziećmi. Arcyksiążę podróżuje w ścisłem incognito, pod nazwiskiem hrabiego Żywińskiego (pseudonim, wzięty z nazwy dóbr arcyksięcia: Żywiec). Kwestura miejska przeznaczyła dla bezpieczeństwa dostojnego gościa oddział agentów-cyklistów.

§ **Święto słońca w Paryżu.** W dniu przesilenia dnia z nocą obchodzili francuscy astronomowie t. zw. święto słońca. Zgromadzili się oni na wieży Eiffel, gdzie wydano bankiet na 100 nakryć. Po uczcie miał prelekcyę w sali teatrzyku Kamil Flammarion. Następnie odbył się koncert muzykalno-wokalny, poczem odsłonięto żywy obraz: „Apoteoza słońca". O północy profani opuścili wieżę, a uczeni „zbliżyli się do słońca", tj. wstąpili na najwyższą platformę, gdzie odbyli konferencyę, trwającą do wschodu słońca.

§ **Ludność Japonii.** Właściwa Japonia posiada bez Formozy i wysp Peskadores 382.416 kilometrów kwadratowych powierzchni. Na tej przestrzeni mieszkało w r. 1898 ogółem 43,763.855 osób, wypadało więc 114·6 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Z tej liczby przypada na główną wyspę Honszin (Nippon), na której leży Tokio, Osaka, Kioto i Jokohama 32,980.918 mieszkańców. Na wyspy, leżące w stronie południowej, wypada przeszło 9 milionów głów, a mianowicie na wyspę Szikoku 3,013.817, na wyspę Kiuszin 6,286.777. Wyspa Hokkaido, leżąca na północ, druga z rzędu pod względem wielkości, ma tylko 608·040 mieszkańców, a mianowicie 8 na kilometr kwadratowy. Na Formozie i wyspach Peskadores znajduje się 2,464.967 mieszkańców. Z ludnością tych posiadłości posiada Japonia 46,228 822 głów. Z większych miast japońskich miało Tokio w r. 1898 dn. 31. grudnia 1,440.121 mieszkańców, Osaka 821.235, Kioto 353.139. Pięć miast, a mianowicie Nagoja, Kobe, Jokohama i Hiroszima posiada ponad 100.000 mieszkańców; 13 miast ma 50,000 do 100.000 ludności, a 57 miast 20 do 50 tysięcy. Z ogółu ludności w r. 1898 było mężczyzn 22,074.242, kobiet 21,689.613. Na 100 mężczyzn wypadało 98·3 kobiet, a więc odwrotny stosunek wobec państw europejskich. Wzrost ludności wynosił w 1898 r. 1·24%, w 1901 r. 1·36%. W latach 1892 do 1901 było 8·81 małżeństw na 1000 mieszkańców. Tak częste dawniej rozwody zmniejszyły się znacznie. W r. 1892 zawarto 349 489 małżeństw, a przeprowadzono 113.498 rozwodów, w r. 1901 liczba zawartych małżeństw wynosiła 378.262, liczba rozwodów 60.042. Procent urodzin w r. 1901 wynosił 3·27, śmiertelności 2·03 na stu mieszkańców. W szeregu przyczyn śmierci gruźlica zajmuje wybitne miejsce. Stosunki sanitarne są jednakże na ogół dobre.

§ **Toaleta za dwa miliony koron** jest ostatnim wypadkiem dnia w londyńskiem towarzystwie. Szczęśliwą właścicielką tego skarbu jest mrs Lars Anderson. Przed kilku dniami była przedstawioną królowej Aleksandrze w pałacu Buckingham i właśnie na to przyjęcie kazała sobie sporządzić tak wspaniałą toaletę. Chciała wywołać wrażenie i rzeczywiście je wywołała. Nietylko cały dwór i wszyscy, którzy w tym dniu przyjmowani byli, ale nawet królowa zadziwiona była tym cudem. Z pewnością mrs. Anderson, która nie tak dawno jeszcze, jako miss Isabella Perkins, dziedziczka 68 milionów koron a na drugie 68 milionów mająca nadzieję, chodziła do szkoły w Bostonie — nie marzyła nawet, aby mogła aż w zdumienie wprawić najwyższą arystokracyę angielską. „Gdy — pisze jeden zachwycony sprawozdawca — w promiennej iskrzącej się szacie, której jasny blask podobnym był do łagodnego światła księżyca, stanęła wśród dostojnego zebrania, zjawisko jej było tak olśniewające i zachwycające, że nawet królowa zatrzymała się bez ruchu w niemym podziwie." Toaleta, która stała się powodem chwilowego utknięcia uroczystej ceremonii przedstawiania dam królowej, była cała zasiana perłami i zarzucona brylantami, jakby kroplami rosy. Była to suknia ze srebrzystej satyny, zakończona trenem o bajecznej długości, obrzuconym matowo-srebrnym tiulem, co sprawiało wrażenie, jak „gdyby — słowa owego sprawozdawcy — jasne światło księżyca przeglądało przez kratę, przez pająka utkaną." Cała toaleta była „rozkoszną idylą księżycową na wiosnę".

W iskrzących się fałdach spływała spodnica od stanika, złożonego z samych szmaragdów, gdzieniegdzie tylko dużym brylantem urozmaiconych. Na wspaniałej fryzurze miała mis Anderson tiarę ze szmaragdów, również przetykanych brylantami. Kolory tych kamieni zlewały się w cudowną harmonię. Delikatna biel skóry na karku i ramionach łączyła się z jasnym blaskiem satyny, srebrnem światłem delikatnego tiulu, ostrą zielenią szmaragdów i migającemi iskrami brylantów. Naramienniki i spodnica były gęsto okryte haftem kłosów pszenicznych, ozdobi

nych prawdziwemi perłami; na srebrnych wąsach kłosów wisiały krople rosy z brylancików. A potem cała suknia obrzucona była delikatną siatką z pereł i brylantów. Największe blaski jednak biły od stanika, jakby ukutego z samych szmaragdów; biły od nich jakby opisać się niedającego koloru zorze bieguna magnetycznego i zlewały się w broszce z szalonej wielkości brylantów w ognisko cudownie światłem grające. Nawet buciki zasiane były perłami i brylantami... A teraz rachunek tej sukni. Został on dokładnie podany. Suknia i hafty z perłami 100.000 koron, brylanty imitujące rosę na kłosach 100.000 kor., smaragdy na staniku 190.000 kor., pióra we włosach 2000 kor., w wachlarzu 2.400 kor., tiara, kolia, dormery, bransoletki, brylanty na gorsecie i bucikach 1.600.000 koron, razem dwa miliony koron.

Ze stowarzyszeń.

We Lwowie w niedzielę 26. bm. na placu powystawowym pod protektoratem p. namiestnikowej hr. Andrzejowej Potockiej wielki festyn jubileuszowy z powodu 20-lecia kolonii wakacyjnej.

Zmarli.

Marya z hr. Dzieduszyckich ks. Wareg Massalska umarła we Lwowie, przeżywszy lat 51.

Korespondencya redakcyi. Na zapytania, kiedy roześlemy naszym abonentom, którzy tego zażądali, fotografię Ojca św. wraz z podobizną własnoręcznego Jego Błogosławieństwa, udzielonego redakcyi i czytelnikom *Gazety Narodowej* odpowiadamy, że wedle zapewnienia instytucyi, która tej reprodukcyi się podjęła, w pierwszych dniach lipca a w każdym razie nie później, jak w pierwszej połowie lipca.

Z całego świata.

Grac 24. czerwca. Dzienniki donoszą, że starosta Hervay von Kirchberg, którego żonę, jak donosiliśmy, aresztowano, popełnił samobójstwo.

Baku 24. czerwca. Na tutejszego bogatego kupca Adamowa napadło na ulicy trzech nieznanych ludzi i zamordowało go strzałami rewolwerowymi i pchnięciami sztyletu. Policyantów i pewną inną osobę, spieszącą Adamowowi z pomocą, napastnicy poranili.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 23 czerwca.. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +13·6 Tarnopol —·—, Lwów +11·9 Skole +—·—, Przemyśl —·—, Jarosław +12·3 Tarnów +·—, Nowy Zagórz +16·0, Kraków +12·5, Praga +16·3, Wiedeń +15·4 Semmering +—·—, Budapeszt +15·4, Ischl +13·5 Riva +21·2, Tryest +22·0; Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

§ **Paderewski**. Na dolno-reńskiem „święcie muzycznem" występował między solistami również Paderewski. Pisma niemieckie pełne są entuzyastycznych zachwytów. *Frankf. Ztg.* pisze: „Zaćmił wszystkich! Jako artysta i człowiek łączy on w sobie tak silny indywidualizm i takie oddanie się jednocześnie wykonywanemu dziełu, że słuchanie go jest zawsze wydarzeniem niezwykłem". *Köln. Volks Ztg.* powiada: „Gdy gra taki artysta, jak Paderewski, wszyscy uczyć się mogą od niego. Jak gra Paderewski Beethovena, tego opisać niepodobna. Gra jego zadowoliłaby nawet samego przyjaciela Beethovena, Antoniego Schindlera, który tradycyę wykonywania dzieł mistrza, zdało się, wziął w wieczystą dzierżawę."

* **Upadek malarstwa**. W ostatnim zeszycie dwutygodnika paryskiego *Revue des Revues* znajdujemy ciekawy artykuł o upadku malarstwa dzisiejszego. Autor, zwiedziwszy „Salony" i różne wystawy tegoroczne, przychodzi do wniosku, że malarstwo znajduje się w dobie obecnej na złej drodze. Pomimo nagromadzenia dzieł na wystawach, niepodobna znaleść nigdzie jakiejś odrębnej indywidualności; wszędzie jest tylko „towar tuzinkowy". Główną winę przypisuje autor artykułu komisyi, przyjmującej obrazy do „Salonów", która kieruje się rutyną i systemem protekcyjnym. Malarz batalista nie odważy się nadesłać na wystawę obrazu odmiennej treści, bo mu go komisya nie przyjmie. Autor artykułu radzi, aby wybitniejsi malarze raz na zawsze zerwali z tradycyą wielkich wystaw i przestali się uganiać o łaski *jury* „Salonowego« a tworzyli według własnego temperamentu i natchnienia, urządzając od czasu do czasu własne małe wystawy dzieł stworzonych. Inaczej — zdaniem autora — malarstwu grozi upadek z powodu rutyny i szablonu.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W sobotę przedstawienie popularne po cenach zniżonych, „Mieszczanie" Gorkiego.

W niedzielę „300 dni" Pawła Gavaulta i Roberta Charvey.

W poniedziałek teatr zamknięty.

We wtorek po raz pierwszy: „Anonimy" krotochwila w 3. aktach Devalieres'a i Marsa.

Muzyka japońska.

Wiedeński *Fremdenblatt* ogłosił wspomnienia prof. konserwatoryum Dittricha, który przez 6 lat stał na czele akademii muzycznej w Tokio i uważany jest za reformatora muzyki japońskiej.

Objąwszy posadę — opowiada p. Dittrich — ułożyłem natychmiast program: Fortepian, skrzypce, harmonium, śpiew chórowy i teoryę muzyki. Japończycy pozostawili mnie zupełną swobodę w sprawach artystycznych. „Rób pan, co uważasz za dobre" — odpowiadano mi na wszystkie pytania. Za moją radą szkoła muzyczna otrzymała rangę akademii. Wstęp do niej mieli tylko tacy chłopcy i dziewczęta, którzy posiadali pewien oznaczony stopień wykształcenia ogólnego. Językiem wykładowym był język angielski.

Pierwszy koncert uczniowski, urządzony pod moim kierunkiem, wywarł silne wrażenie u dworu. Zaczęto zastanawiać się nad różnicą dawnej japońskiej i nowej europejskiej muzyki. Stara muzyka Japończyków jest monotonna i hałaśliwa. A teraz usłyszeli synowie mikada na koncercie uczniowskim Schuberta, Brahmsa, Szumanna, Glucka, Mendelssohna, Griega, Liszta, Beethovena, Mozarta, Bacha. Entuzyazm ogromny. Koncerty są przepełnione. Moje siły pomocnicze dzielnie mi sekundują. Mianowicie z jednej nauczycielki, niejakiej pani Uriu, żony obecnego wiceadmirała, jestem bardzo zadowolony. Jej mąż był wówczas nieznanym jeszcze oficerem marynarki a pani Uriu, chcąc przyczynić się do utrzymania rodziny, postarała się o posadę w akademii. Szanowałem jej talent muzyczny a ona wszelkich sił dokładała, aby sprostować położonemu w niej zaufaniu. Starałem się jednak również o wychowanie sobie wśród uczniów tęgich nauczycieli dla akademi.

Najwięcej liczyłem na młodego Japończyka, nazwiskiem Szimasaki. Nagle zauważyłem u niego zmianę niepokojącą. Rozleniwił się, zaprzestał ćwiczenia na fisharmonii i nie przychodził na lekcye. Przyczynę odkryłem z łatwością. Niedawno wstąpił do konserwatoryum jakiś starszy Japończyk i on to zepsuł mojego ulubieńca, prowadząc go na bezdroża. Rzecz działa się w piątek. W niedzielę miał się odbyć wielki koncert, a już przed kilku tygodniami powierzyłem Szimasakiemu trudną partyę, w tem przekonaniu, że gra jego będzie ozdobą koncertu. W piątek około południa biorę go na egzamin. Chłopak nic nie umie. Nie nauczył się ani jednego taktu. Wściekałem się — po raz pierwszy w mojej karyerze japońskiej. Zirytowany w najwyższym stopniu, bo lenistwo ucznia mogło sprowadzić *fiasko* całego koncertu, rzuciłem nuty na ziemię i drzwi wskazałem zbłąkanej owieczce. Szimasaki obraził się i udał się do kolegów po radę.

Zwołano o północy zebranie w herbaciarni studenckiej. Obrady odbywały się pod hasłem: „Precz z tyranem!"

— Czyż pozwolicie, aby obcy, okrutny barbarzyńca pastwił się nad wami? — wrzeszczał uwodziciel Szimasakiego. Młodzież japońska takiej hańby dłużej cierpieć nie powinna.

Wygłoszono dwa tuziny mów gwałtownych (*tout comme chez nous*) i w końcu uchwalono krwawą — w dosłownem tego wyrazu znaczeniu — rezolucyę. Tak! Krwawą! Bo podpisali ją krwią własną uczestnicy zebrania. To zwyczaj japoński. Z tą rezolucyą, żądającą mojej natychmiastowej dymisyi, udali się akademicy o godz. 3. zrana do kuratora zakładu, dr. Muraoko, i wyciągnąwszy go z łóżka, oświadczyli zaspanemu dygnitarzowi, że ani jednej godziny dłużej władza moja trwać nie powinna.

O godz. 8. z rana chciałem właśnie udać się z domu do akademii, aby odbyć próbę jeneralną, gdy u drzwi zatrzymuje mnie Muraoko i radzi pozostać raczej w mieszkaniu, bo wybuchła przeciw mnie rewolucya. Jest tylko jeden ratunek: Przeprosić! Oczywiście tego uczynić nie chciałem i nie uczyniłem. Ale nagle zmieniła się sytuacya. Studenci, ochłonąwszy z pierwszego oburzenia, wysłali do mnie deputacyę, która oświadczyła, że skoro przyszłość muzyki japońskiej może być przez tę awanturę na szwank narażoną, więc cofają swoją rezolucyę i gotowi są podać rękę do zgody.

No! i próby rozpoczęły się natychmiast, trwały niemal bez przerwy aż do północy, a nazajutrz odbył się koncert tak świetnie, o jakim nawet nie marzyłem. Od owej chwili zapał uczniów wzrastał coraz więcej i z dniem każdym powiększała się liczba Japończyków, pragnących kształcić się w akademii. Roznieśli oni moje imię po całym kraju, a kontrakt mój trzyletni na nowe trzechlecie przedłużono.

Przez sześć lat poświęcałem się reformie muzyki japońskiej. Nagle w r. 1894. zawiał wiatr nowy. Ministrem oświaty został Inoje-Ki, człowiek nienawidzący cudzoziemców i pragnący tylko japończyków widzieć koło siebie. Gdy nadeszła chwila odnowienia kontraktu, powiedziano mi, że rząd zamierza przeprowadzić reorganizacyę szkół i że tak ważna posada, jak moja, nie może być nadal zajmowana przez wiedeńczyka. Poseł austryacki w Tokio zwrócił się do ministeryum oświaty z prośbą, aby mi pozwolono dokończyć tak pomyślnie rozpoczętego dzieła, ale odpowiedziano mu, że obecna akademia muzyczna będzie zamkniętą, a na jej miejscu powstanie nowe seminaryum muzyczne. Rząd uznaje zasługi p. Dittricha i przyznano mu wysoki order „świętego skarbu" na niebieskiej wstędze — ale pożegnał go stanowczo.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— W *Collegium Novum* odbyło się dziś o godz. 10. rano otwarcie uniwersyteckiego kursu wakacyjnego. Uroczystego otwarcia dopełnił profesor Czermak, kurator kursów. W kursie bierze udział 50 słuchaczów i słuchaczek ze wszystkich stron Polski. Po otwarciu ogłosił pierwszy wykład profesor Mazanowski.

— Na wczorajszem posiedzeniu rady miasta stanęła niespodzianie sprawa tow. zaliczkowego „Własna pomoc". Odczytano mianowicie pismo trzech członków dyrekcyi tego towarzystwa, będących radnymi tj. Bazesa, Rimlera i Fischlera, z prośbą, aby rada z powodu silnych ataków dziennikarskich i wdrożonego przeciw nim dochodzenia o lichwę, wybrała komisyę w celu zbadania sprawy. Mowcy z większości oświadczyli się za wyborem komisyi, niektórzy zaś członkowie mniejszości sprzeciwiali się temu, żądając wyboru komisyi aż po ukończeniu sprawy przez sąd. Ostatecznie bardzo znaczną większością głosów wybrano komisyę; za wyborem głosowali także członkowie opozycyi. Komisya jest złożona z reprezentantów obu stronnictw. Następnie uchwaliła rada przyjąć w posiadanie gminy Dom Matejki i zatwierdziła plany budowy Akademii handlowej kosztem 274.000 kor.

— Dwa razy więcej chłopców niż dziewcząt urodziło się w Krakowie w ciągu ostatnich 14 dni, mianowicie 70 chłopców a 35 dziewcząt. Jest to fakt prawie niebywały, gdyż statystyka urodzin zwykle wykazuje przewagę liczebną dziewcząt nad chłopcami.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

Wczoraj po południu przy ul. Dzielnej runął trzypiętrowy budynek fabryczny firmy „Szczerbińskiego i Trenerowskiego" przeznaczony przy fabryce mebli na skład. Budynek był na ukończeniu i za kilka tygodni miał być oddany właścicielom fabryki. Przed zawaleniem pracowało w budynku 20 ludzi z majstrem, który usłyszał trzeszczenie belek i wezwał ludzi do natychmiastowego opuszczenia budynku. Wszyscy zajęci około wykończenia budynku sto larze i cieśle uniknęli szczęśliwie katastrofy. Cały gmach aż do piwnic leży w gruzach. Przyczyną zawalenia były bardzo cienkie ściany parteru oraz to, że połączenia sklepień były zupełnie bez belkowania i bardzo płytko wpuszczane.

Telegramy i telefonematy.

Sejm węgierski.

Budapeszt 24. czerwca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego p. Komjathy przemawiał przeciw budżetowi, którego uchwalenie uważa za kwestyę zaufania do rządu. Wniósł, aby izba odrzuciła budżet, ponieważ rząd nie spełnił przyrzeczeń swych co do wniesienia reformy wyborczej. W końcu domagał się przedłożenia autonomicznej taryfy celnej i wycofania przedłożenia o podwyższeniu listy cywilnej.

Hrabia Albert Apponyi z partyi narodowej podnosił, iż nie zamierzał czynić kwestyi z uchwalenia budżetu, jednakże pod wrażeniem zdarzeń ostatnich dni i stanowiska, jakie prezydent gabinetu zajął wobec korespondencyi niemieckiej władz dyplomatycznych, musi oświadczyć, iż stracił zupełnie zaufanie do rządu i prezydenta gabinetu. Polemizował dalej z wywodami hr. Tiszy, którego jedynym argumentem jest obawa przed konfliktem i zakończył wnioskiem o odrzucenie budżetu, ponieważ rząd ze względu na swą politykę, nie zasługuje na zaufanie.

Budapeszt 24. czerwca. Węgierska izba posłów obraduje nad budżetem.

Parlament francuski.

Paryż 24. czerwca. Senat rozpoczął wczoraj obrady nad ustawą w sprawie zniesienia nauki kongregacyjnej. Wniosek o usunięcie tej sprawy z porządku dziennego został odrzucony 168 głosami przeciw 68 i rozpoczęto dyskusyę ogólną.

Sprawa Kartuzów.

Paryż 24. czerwca. W komisyi śledczej zeznał wczoraj dep. z Grenobli Pichat, że przeor Kartuzów zawiadomił go, iż przyjmował u siebie pewną osobistość, która żądała 30.000 franków dla pewnej partyi parlamentarnej, oraz 2 milionów franków po przyznaniu autoryzacyi Kartuzów. Osoba owa oświadczyła, że działa w imieniu czterech członków parlamentu, których nazwiska przeor wymienił; jednak Pichat zobowiązał się ich nie wyjawić.

Jeden z członków komisyi czynił Pichatowi zarzut, że nie chce wyjawić całej prawdy. Na wezwanie komisyi obiecał Pichat w końcu zażądać od przeora pozwolenia na wymienienie nazwisk.

Generalny prokurator Bulot zeznał, że w całej sprawie chodziło o pomoc polityczną, którą prezydent gabinetu odrzucił z oburzeniem; o przekupstwie nie może być mowy.

Komisya uchwaliła wydać Kartuzom listy żelazne, aby przybyli na posiedzenie komisyi we wtorek i złożyli wyjaśnienia.

Stany Zjednoczone P. A.

Chicago 24. czerwca. Republikański konwent narodowy unii amerykańskiej uchwalił jednogłośnie kandydaturę Roosevelta na prezydenta, a senatora Fairbanksa na wiceprezydenta.

Wrzenie na Bałkanach.

Konstantynopol 24. czerwca. Z powodu pogłoski o mających znowu nastąpić zamachach w Salonikach i innych miejscowościach przeprowadzono tam wiele rewizyj domowych, lecz bez skutku.

Sofia 24. czerwca. W okręgach macedońskich Komanowa i Sztid na rozkaz jeneralnego inspektora Hilmi baszy aresztowano wszystkich bułgarskich nauczycieli ludowych pod zarzutem agitacyi za bezrobociem rolnem.

Wiedeń 24. czerwca. Rektorem uniwersytetu wiedeńskiego wybrano profesora moralnej teologii, ks. dra Franciszka Schindlera.

Wiedeń 24. czerwca. Cesarz udał się dziś rano do Bruck nad Litawą na przegląd wojsk, na którym byli obecni arcyks. Franciszek Ferdynand i Leopold Salwator, minister wojny Pitreich, szef sztabu Beck i zagraniczni attachés wojskowi.

Londyn 24. czerwca. Król Edward wyjechał wczoraj do Kilonii.

Nowy Jork 24. czerwca. Rząd francuski zażądał zadosyćuczynienia z powodu znieważenia posła francuskiego w Port au Prince. Posła tego obrzucono bowiem kamieniami, gdy odbywał przejażdżkę.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Tokio 24. czerwca. Biuro Reutera donosi: We wtorek 4000 rosyjskiej piechoty, konnicy i artyleryi zaatakowało miejscowości Ayangpieumen. Japończycy odparli atak. Wieczorem odciągnęli Rosyanie ku Szinkajling. Rosyanie mieli 5 zabitych i 20 rannych. Straty japońskie nie znane.

Czifu 24. czerwca. (B. Reutera). Wczoraj w nocy i dziś rano słyszano od strony Portu Artura kilkugodzinną silną kanonadę.

Niuczwang 24. czerwca. (B. Reutera). Od wczoraj budują Rosyanie na wschód od rzeki Liau szańce. Chińczycy musieli opuścić swe domy, które użyto na kwatery dla wojska rosyjskiego. Wielkie wojska pod wodzą Kuropatkina znajdują się o 8 mil stąd.

Raporty rosyjskie.

Petersburg 24. czerwca. Kuropatkin telegrafuje do cara Mikołaja, że przednie straże nieprzyjacielskie dochodziły 19. i 20. czerwca na południu do Semiuczen. Linia straży przednich składa się z gęstych oddziałów konnicy i drobnych oddziałów piechoty 20. czerwca o godzinie 5. popołudniu zauważaliśmy posuwanie się naprzód silnych patroli nieprzyjacielskich pod ochroną piechoty.

W potyczkach z oddziałami przednich straży nie mieliśmy żadnych strat. Nieprzyjaciel miał wielu zabitych i rannych.—Japońska armia idąca od Kinczou kotynuuje swój ruch naprzód. Armia Kurokiego wstrzymała widocznie marsz swój na Siujan, jak się zdaje dlatego, aby linia przednich straży mogła się wyrównać. Siły nieprzyjacielskie wynoszą przeszło dywizyę i 9 szwadronów konnicy, wspomaganych przez liczne oddziały piechoty. Na wschód od Sajmatsi Japończycy obwarowali się i ustawili 18 dział. Dalej zajęli Japończycy Satingaj, które obwarowali szańcami.

Rozmaitości.

Ω **Osobliwe zjawisko**. W Lecce, w Apulii, znaleźli lekarze wojskowi przy oględzinach rekrutów u niejakiego de Maggio z Alessano osobliwe zjawisko, tj. że miał serce na prawym boku. Ale teraz, kiedy de Maggio wrócił z wojska, lekarze poddali go ściślejszym oględzinom i stwierdzili fenomenalny, iście wyjątkowy ustrój ciała. Młodzieniec posiada dwa serca, jedno po prawej, drugie, nieczułe, po lewej stronie. Wątroba jest po lewej stronie, śledziona po prawej, żołądek zbacza ku lewej stronie, oraz ma dwa żebra więcej, niż u człowieka normalnego. De Maggio cieszy się wybornem zdrowiem, skończył służbę wojskową w konnicy i traktuje obecnie o sprzedaż swoich zwłok muzeum anatomicznemu w Nowym Jorku za 40.000 lirów, z których połowa ma mu być wypłacona zaraz, a połowa w 45 roku życia.

Ω **Epidemia szkolna**. *N. Züricher Zeitung* donosi w jednym z ostatnich swoich numerów o ciekawej epidemii szkolnej, jaka nawiedziła miasto Bazyleę. Od kilku tygodni uczenice tamtejszej szkoły żeńskiej zaczęły cierpieć gromadnie na drgawki nerwowe. Choroba rozpowszechniła się tak szybko, że musiano przerwać lekcye. Podlegało jej naprzód tylko jedno dziecko w jednej klasie, za niem wszakże poszły następne dzieci i następne klasy. Cała szkoła została ogarnięta przez chorobę i stoi dziś pustką. W Bazylei nie jest to pierwszy wypadek pląsawicy. Już na wiosnę 1903 r. zauważono ją u niektórych dziewcząt tej samej szkoły, wówczas jednak nie miała ona jeszcze charakteru epidemicznego. Dzisiejszego jej wybuchu lekarze nie umieją sobie wytłómaczyć. Nie mają też środków na zwalczenie tej dziwnej choroby. Cała nadzieja w tem, że ferye letnie wywrą tu wpływ pożądany i zbawienny na chore dziewczęta. Dr. Aemmer określa tę chorobę, jako *Tremor hystericus* i podkład jej widzi w anemii, gwałtowne zaś rozszerzanie się jej przypisuje suggestyi. Widok chorej, obawa, nagły przestrach, wysiłki nadmierne przy ćwiczeniach gimnastycznych — usposabiają do jej przyjęcia. O symulacyi nie ma tu mowy. Po wyleczeniu dziewczęta powinny być zwolnione od gimnastyki, pisania i robót ręcznych. Nadto biedniejsze dzieci powinny być forsownie odżywiane na koszt szkoły, ażeby usunąć ich niedokrwistość. Z choremi obchodzić się należy łagodnie, gdyż postępowanie gwałtowne i surowe może wywoływać przypadki ostrzejsze i komplikacye niepożądane.

Historycznie dr. Aemmer porównywa tę przykrą chorobę z „pląsawicą" wieków średnich, która nawiedzała często całe wsie, miasta i kraje, zwolna jednak wygasła i poszła w zupełną niepamięć. Od początków wieku XVII. już nic o niej nie słychać. Dopiero nasze czasy — czasy nerwowego podniecenia i wyczerpania — wskrzesiły ją na nowo. Od lat kilkunastu zjawia się ona w Europie sporadycznie i nawiedza szkoły, klasztory, pensyonaty i inne zakłady, gdzie przebywają kobiety lub dziewczęta. Wnosić przytem można, że jeżeli warunki naszego życia nie ulegną pewnym zmianom, jeżeli nadal będziemy żyli w tej przecywilizowanej atmosferze, jaka nas otacza dzisiaj, jeżeli nie potrafimy zapobiedz przeciążeniu szkolnemu dzieci, zawczesnemu torturowaniu ich przez szkołę i zbyt szybkiemu rozwojowi ich tak pod względem umysłowym, jak i płciowym — to choroba ta znajdzie dla siebie podatny wśród nas grunt i rozgości się na dobre. Zawczasu też powinni to mieć na względzie rodzice, ci zwłaszcza, którzy mieszkają w wielkich miastach i tam wychowują dzieci. Zbliżenie do natury, dobre odżywianie się, racyonalny kierunek wychowania i wykształcenia, obfity i nieprzerywany sen — oto środki, które najpewniej zapobiegać będą zdenerwowaniu dzieci, a więc i „pląsawicy".

To i owo.

W salonie.

— Panie, dlaczego mi pan depcze po nogach?

— Ach, proszę pani, bo jestem tak nieśmiały, że nie mam innego sposobu rozpoczęcia rozmowy.

Filiżanka.

(Z japońskich wypisów szkolnych).

Nigdzie stara porcelana nie dochodzi do tak wysokich cen, jak w Tokio, zwłaszcza stare filiżanki z niebieskiej porcelany, używane specyalnie do herbaty.

Za taką filiżankę, o ile jest rzeczywiście stara, płacą tysiące jen, więc też nic dziwnego, że stanowią one zwierzynę, gorliwie poszukiwaną przez zbieraczy starożytności.

Sato uczciwą i pilną pracą w ciągu kilku lat z trudnością zdołał zebrać w Tokio zaledwie dziewięć jen.

Niepowodzenie w ostatnich czasach i zastój w handlu sprawiły, że Sato zastanowił się poważnie nad swym losem.

— Czy to warto prowadzić handel w takich czasach? Lepiej zwinąć sklep, opuścić Tokio i spróbować szczęścia na prowincyi.

Tak też i zrobił Sato. Zlikwidował interesy, popłacił długi i z kilku jenami w kieszeni puścił się w okolice.

W pierwszej zaraz wiosce Sendzi, Sato zatrzymał się w oberży i tu zaraz uśmiechnęło się doń szczęście.

Na podłodze, w kącie izby zobaczył wspaniałą filiżankę z niebieskiej porcelany.

— Ta filiżanka — pomyślał — ceny nie ma! I ten szelma przebrzydły kot zajada z takiego cacka, które powinno zdobić wykwintny pokój pięknej margrabiny, a nie poniewierać się w kącie brudnej oberży!

I zaraz przyszła mu do głowy myśl świetna: kupić za byle co filiżankę i sprzedać w Tokio za tysiąc jen.

Ba, ale jak kupić? W kieszeni ma zaledwie kilka jen, a gdy oberżysta Gombe spostrzeże, że Sato ma chęć na niepozorną filiżankę, domyśli się, o co idzie, że filiżanka ma wielką wartość i zaceni tysiące.

Sato zrozumiał, że trzeba użyć podstępu i nie pokazać po sobie, że filiżanka go interesuje.

Z najniewinniejszą miną począł wabić do siebie kota.

— Kici, kici, kiciuchna!

Gdy obrzydliwy kot przybiegł, Sato wziął go na kolana i począł pieścić.

Ślicznego masz kota, Gombe!... Nigdy w życiu nie widziałem kota, któryby bardziej mi się dodobał od tego... A ja okrutnie lubię koty!.. Przepadam za kotami!... Gombe, sprzedaj mi tego kota!

Gombe się uśmiechnął.

— Sato żartuje! — rzekł. — Przecież to najzwyczajniejszy kot wiejski Ale myśmy go wychowali i przyzwyczaili się do niego. Moja stara za nic go nie sprzeda!

— A gdybym tak wam ofiarował całego jena?

Oberżysta potrząsnął głową.

— Dwa jeny!... No?...

Oberżysta machnął ręką i odwrócił się.

Sato zdziwiony takiem zachowaniem się postąpił jeszcze pół jena.

— Cóż wam przyjdzie z tego kota, Gombe! A ja lubię zadowalać swe fantazye i daję wam półtrzecia jena... Słyszysz, Gombe?... Zastanów się dobrze! Za półtrzecia jena możesz sobie nająć robotnika na cały rok!

Oberżysta milczał uporczywie.

— No — daję trzy jeny!

— Pomów ze starą. Kot jest jej ulubieńcem. Jabym sprzedał, ale stara jest uparta.

Gdy przyszła żona oberżysty, nie chciała ani słyszeć o sprzedaniu kota nawet za trzy i pół jena.

— Więc daję pięć! Pięć jen — to majątek.

Rzeczywiście dla ubogiego oberżysty wiejskiego pięć jen to pieniądz nie mały. Starzy naradzali się długo i wreszcie zgodzili się sprzedać kota.

Sato zapłacił pieniądze i rzekł niedbale.

— Teraz dajcie mi jaką miseczkę, albo filiżankę, abym miał w czem karmić kota w drodze. Ot, dajcie tę filiżankę... Na co wam taka ordynarna niebieska filiżanka...

— Stara, przynieś-no dla gościa nową filiżankę z komory!

— Nie potrzeba nowej! Wezmę i tę starą...

— Nie! Wstydzilibyśmy się puścić cię z taką brzydką filiżanką...

— Przecież ja ją i tak wyrzucę! Tylko w drodze będę w niej dawał jeść kotowi a potem wyrzucę... Zostawcie nową filiżankę dla siebie a mnie dajcie tę, aby nie było żalu wyrzucać...

Starzy nie ustępowali.

— Nie, starej nie damy! Weź nową.

Upór starszych rozwścieczył Sato.

— Jacyście wy głupi! Nie chcecie mi ustąpić skorupy, która nic nie jest warta...

— Dla ciebie, Sato, rzekł skromnie oberżysta — być może nie jest nic warta, ale dla nas jest bardzo droga... Nie wiem dlaczego, ale ta filiżanka przynosi nam wielkie szczęście! Już sprzedajemy gościom siódmego kota, który je z tej filiżanki...

Każdego mędrca może zawstydzić prostak.

Dział ekonomiczny.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 24. czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 643·00, węgierskiego zakładu kredytowego 746·00, Anglobanku 279·50, Unionbanku 517·50, Banku dla krajów koronnych 427·50 Bankvereinu 511·75, Bodencreditu 929·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 547·—, kolei państwowych 635·25, kolei południowej 79·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 424·00, kolei północnej 5600, kolei czerniowieckiej 575·80, alpiny 418·75, Rima Muranya 492·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2115, fabryki broni 478·00, tureckie tytoniowe 344·0, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1060·—, oblig węg indemniz. 97·60, renta majowa 99·20, austryacka renta koronowa 99·25, węgierska renta koronowa 97·15, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·20, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·35, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·50, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·—, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·70 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·82, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·—, losy tureckie 128·75, marki 117·35 ruble 253·00.

Paryż dnia 24. czerwca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·65 Mąka 27·20.

Berlin dnia 24. czerwca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego.) Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt dnia 24 czerwca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 202·30, Kolej państwowa 000·— Alpiny —·00, Disconto 187·30, Laura 000·00

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 24. czerwca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·25 do 9·40, pszenica nowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 6·50 do 6·75, nowe 5·60 do 6·—, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75, nowy 5·00 do 5·25, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, rzepak 8·80 do 9·10, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 4·50 do 5·00, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 0·00 do 0·00, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 150 do 155, koniczyna czerwona 00·— do 00·—, biała 00·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 21·— do 21·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 13·50 do 14·—.

Wiedeń 24. czerwca. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 9·55 do 9·95, żyto 7·— do 7·15, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 5·50 do 5·70, owies 6·00 do 6·25 rzepak 10·50 do 10·75.

Wiedeń dnia 24. czerwca. Cukier —·— do 21·55. (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 47·40 do 47·80.

Budapeszt dnia 24. czerwca Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— na maj 0·— do 0·00 na październik 8·93 do 8·94, żyto na kwiecień —·— do —·—, na październik 6·70 do 6·71, owies na maj —·— do —·—, na październik 6·08 do 6·09, kukurudza na maj 0·00 do 0·00 na lipiec 5·17 do 5·18, na sierpień 5·31 do 5·32 rzepak na sierpień 10·45 do 10·55.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: ograniczona.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 24 czerwca 1904. M. hr. Borkowski z Mielnicy, ks. Kubisztal z Łopatyna, ks. W. Budzewski z Warszawy, ks. Axamitowski z Warszawy, A. Münter z Waniowa, S. Słotwiński z Krukienic, dr. S. Dwernicki ze Schodnicy, F. Kozłowski z Lipy, dr. S. Haczewski z Kołomyi, W. Witwicki z Przemyśla, R. Ornstein z Nowosiółek, J. Margulies z Nowosiółek, J. Jakubowicz z Zukocina.

W. MANDELSTAMM. 16

ŻOKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Portland, któremu dotychczas nie sprzyjało szczęście i który w wygranym wyścigu konia pokładał nadzieję pomyślniejszej przyszłości, największą starannością otaczał swego ulubieńca. Jusserand przeniósł się do trenera jakby na stałe mieszkanie. Gdy interesy zmuszały go udać się do Paryża, kazał sobie donosić co godzina o zachowaniu Altair'a. Dla odwracania uwagi ciekawych natrętów obaj z Portlandem przyswoili sobie tajemniczy wokabularz, dla nich tylko zrozumiały, np.:

„Słoń śmiał się przy śniadaniu", co miało znaczyć: „koń przebiegł galopem 1,500 metrów; albo: „Małpa śpiewała osobliwie", co wyrażało: „koń dobrze galopował".

Papa Osborne wezwany na naradę, widząc Altair'a w biegu, oświadczył:

— Macie w nim pierwszorzędnego wyścigowca... z Jim'em na grzbiecie, wygrać powinien.

Jak oliwa uspokaja wzburzoną falę, tak zdanie to było łagodzącym balsamem dla pełnego trwogi serca Jusserand'a.

Blackwood przychodził trzy razy na tydzień objeżdżać Altair'a; z rozpaczą spostrzegał czynione przez niego postępy, a gdy zsiadł z konia, skazany był na męki nieustannych pytań:

— Powiedz, kochany Jim'ie, uważałem, że z początku byłeś zmuszony pobudzać go szpirutą?

— On zasze trochę chłodny.

— A pod koniec nie miał ochoty wyprzedzać bułanka?

— Ależ nie, bynajmniej.

— Pewny jesteś tego?

— Zupełnie pewny.

— Pomyśleć tylko, że miał nad tamtym nadwagi trzydzieści funtów! — zachwycał się Jusserand.

— Dwadzieścia pięć — poprawił Portland.

— Sądziłem, że trzydzieści... Mniejsza z tem! Istotnie dobry źrebak. Powinien wygrać; wszak prawda, Jim?

— Niewątpliwie.

— A ty, jakiego jesteś zdania, Portland?

— Polegam na nim z ufnością, jeśli tylko zdołam go utrzymać w tym samym jak dziś stanie.

— Oh! dokażesz tego, Portland... Jesteś zręcznym człowiekiem... Wygramy „Wielką nagrodę", moje dzieci.

W sobotę, poprzedzającą ową wyczekiwaną z niecierpliwością i trwogą niedzielę, Jim podążył na wyścigi w Auteuil, gdzie wezwał go Jusserand dla naradzenia się z nim w „ważnej sprawie". Zastał pryncypała ciężko strapionego. Altair nie miał apetytu rano i Jusserand dowiadywał się z niepokojem:

— Może zaszkodził mu galop wczorajszy?

— Nie przynaglałem go tak dalece — odparł Jim. — Co mówi Portland?

— Oh, Portland dowodzi, że to nic groźnego... Obawiam się jednak, że on tak utrzymuje jedynie dla pocieszenia mnie.

Okoliczność ta sprawiła niemal radość Jim'owi, zmniejszała jego wyrzuty sumienia. Jeśliby koń nie mógł rzeczywiście odnieść zwycięstwa, on, Jim, nie potrzebowałby dopomagać zrządzeniom losu.

* * *

Kasia na powitanie pokazała mu awizacyę komornika i rzekła krótko:

— Pamiętasz, Jim, że Brodery ma tu przyjść za chwilę?

— Pamiętam — szepnął Jim — trzeba powiedzieć służącej, iżby go uprzedziła, że niema nikogo w domu... albo lepiej wyjdźmy.

— Tak, wyjdźmy — powtórzyła, nie ruszając się z miejsca.

— Kasiu — wyjąkał Jim — widzę, że żądasz tego koniecznie... No, to...

Niedokończył. Ona zrozumiała i tajona radość rozjaśniła jej oblicze. Składał w myśli na nią odpowiedzialność za swoje postanowienie; gdyby nie ta kobieta, nie byłby nigdy zmuszony do podobnej ostateczności.

Nic już więcej nie mówili.

Zadzwoniono. Spoglądnęli przez drzwi uchylone; wszedł mężczyzna w okularach, z czarną brodą.

— Dzień dobry — odezwał się bookmaker, spostrzegłszy Jim'a, wahającego się próg przestąpić — widzę, że mnie nie poznajesz; umyślnie wziąłem przyprawną brodę, aby pana nie skompromitować w razie, gdyby nas szpiegowano. Jestem, jak widzicie, przezornym człowiekiem.

— Dajesz pan tego dowody — wyjąkał Jim z trudnością.

— Zatem nie wątpię, zdecydowałeś się, panie Blackwood, ostatecznie. Kto milczy, przystaje — mówi francuskie przysłowie.

To rzekłszy, przybysz wyciągnął z bocznej kieszeni surduta związany pakiet banknotów.

— Zadatek zatrzeżony umową — oświadczył — zechciej pan sprawdzić sumę.

— Nie potrzeba — odparł Jim, nie mogąc przezwyciężyć wstrętu, jaki sprawiłoby mu dotknięcie hańbiących go pieniędzy.

Bordery przez parę sekund trzymał paczkę w wyciągniętej dłoni, potem położył ją na stole.

— Ufasz mi pan; spodziewałem się tego po tobie. Ufność zresztą obopólna; nie żądam ani pokwitowania, ani żadnego dowodu na piśmie. W poniedziałek rano otrzymasz bez zawodu resztę należności. Teraz żegnam, życzę panu..., powodzenia.

Uśmiechnął się złośliwie i dodał grzecznie:

— Pani moje uszanowanie.

— Jakiem prawem ośmiela się ją wspominać — pomyślał Jim, a przypuszczenie, że Kasia zwróciła na siebie uwagę tego człowieka, że mogła mu się spodobać, przygłuszyło na chwilę uczucie wstydu i wyrzutów sumienia.

Na progu już Bordery szepnął cichym głosem:

— Jeżeli to stanowić może dla pana pociechę, kochany panie Blackwood, bądź pewnym, że w żadnym razie koń twój nie byłby wygrał... Zapobiegłbym temu innymi środkami.

— A gdybym wykrył pana intrygi? — zagadnął Jim wyzywająco.

— Z ciebie zawsze dziecko, panie Jim... takich rzeczy nie można udowodnić... No, wszystko składa się jaknajlepiej... Teraz żegnam pana na dobre...

Kasia nie wychodziła do gościa.

Blackwood powrócił do salonu, nęcony widokiem paczki pozostawionej na stole. Tysiącfrankowe banknoty leżały jedne na drugich, tworząc pakiecik grubości cala. Widział na tych biletach różne rysunki architektoniczne i dużo liter drukowanych, końce ich nakłute były szpilkami. Zwitek obejmował sumę pięćdziesięciu tysięcy franków.

— Masz — rzekł do Kasi opartej o ścianę — zabawić się będziesz mogła.

Ona, tłumiąc wzruszenie, odparła:

— Dziwna rzecz te pieniądze!

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed południem, 1·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu

do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45, przedpoł. 3·00, 4·30 i 5·03 po południu, 7·54, 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia wielkiego 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15. czerwca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Wytry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

(z dworca głównego)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhómethu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: Agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godz. wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. Biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., a w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.